Żak

Jesteśmy nie do podrobienia!

Numer 3 (30)
Grudzień 2002
Rok IV
nakład 4 tys. egz.

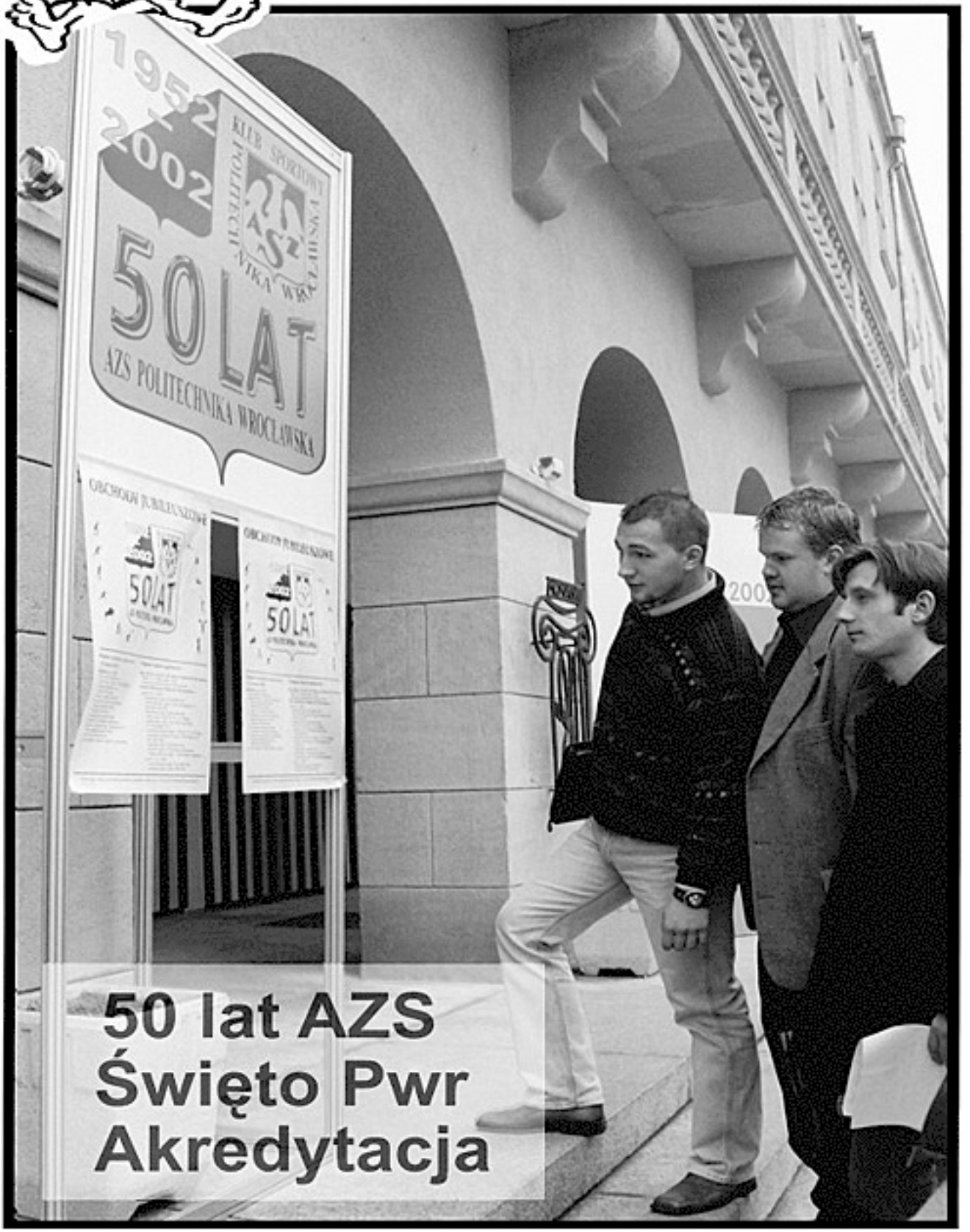

50 lat AZS
Święto Pwr
Akredytacja

MARKAZ PC S.C.

ul. Odrzańska 23; 50-114 Wrocław
Tel. 0 (prefix) 71 372-42-98
Fax. 0 (prefix) 71 372-43-08

www.markaz.com.pl
markaz@markaz.com.pl

KOMPUTER DLA ŻAKA

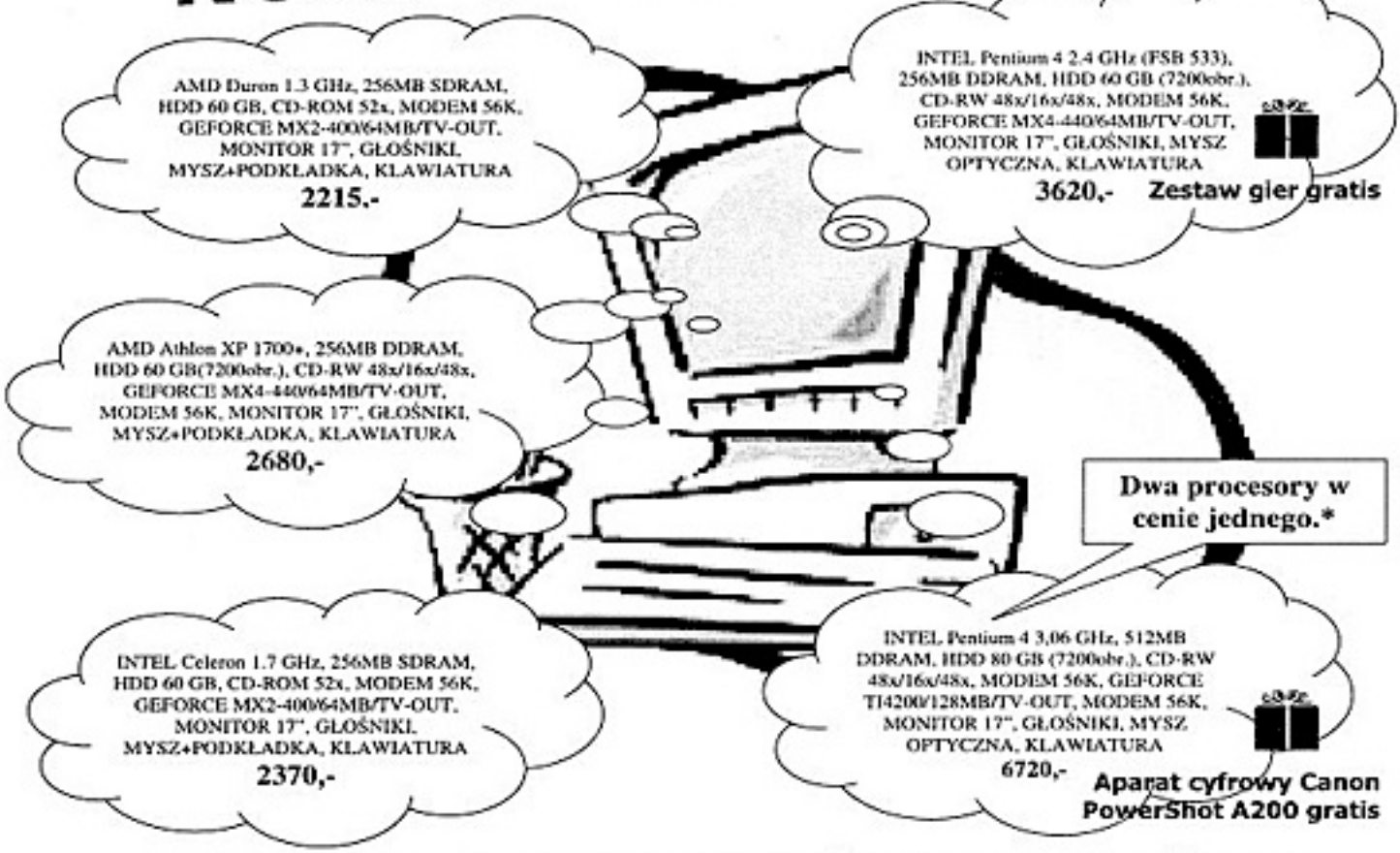

MASZ STARY KOMPUTER? CHCESZ GO ULEPSZYĆ? NIE CZEKAJ! PRZYJDŹ DO NAS!
ODKUPIMY OD CIEBIE STARE PODZESPOŁY W ZAMIAN OFERUJĄC CI NOWE!
NIE MASZ GOTÓWKI, DOSTANIESZ SPRZĘT NA RATY!

SERWIS KOMPUTERÓW, MONITORÓW, DRUKAREK, UPS'ów, KSEROKOPIAREK

Wesołych Świąt oraz Szczęśliwego Nowego Roku
czytelnikom miesięcznika „ŻAK"
życzy firma MARKAZ PC.

* Dzięki technologii Hyperwątkowości (Hyper-Threading) procesor Intel Pentium 4 z zegarem 3,06 GHz jest widziany przez system operacyjny (wymagane MS Windows XP) jako dwa niezależne procesory.

Żak

Nr 3 (30) grudzień 2002

Gazetę redaguje zespół:

Redaktor naczelna:
Anna Maciąg, amaciag@o2.pl
Zastępczyni redaktor naczelnej:
Urszula Uciechowska, alliki@interia.pl
Redaktor wydania:
Maksymilian Górski, maksymig@wp.pl
Szef działu sportu:
Tomasz Stec, misiencjusz@interia.pl
Szef działu FOTO:
Wojciech Nerad, wone@wp.pl
we współpracy ze SpAFem
Szef działu reklamy:
Jacek Półkoszek, jacekpolkoszek@o2.pl
Grafika, rysunki:
Magdalena Cieślak, kredka@aiesec.pwr.wroc.pl
Skład i łamanie:
Maksymilian Górski, maksymig@wp.pl
Zdjęcie na okładce:
Wojciech Nerad, wone@wp.pl
Korekta:
Joanna Sadowska, malenka@netbox.pl
Urszula Uciechowska, alliki@interia.pl
Redaktorzy:
Grzegorz Kucza, email2me@2com.pl
Katarzyna Darczuk, katarzyna.darczuk@wp.pl
Marcin Kisielewicz, kismar@interia.pl
Przemysław Pawełczak, przemek@rozrocze.net
Marcin Macutkiewicz, macut@wp.pl
Joanna Sadowska malenka@netbox.pl
Marcin Rak lopi@manutd.pl
Waldemar Guła, walgula@poczta.fm
Michał Kopystyński, iluzje@op.pl
Współpraca:
Aleksandra Niedzielska ilian@o2.pl
Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl
Jarosław Pelwecki jpelwecki@wp.pl
Łukasz Spaleniak, spalek@ptssa.pl
Paweł Prociów wiewior@host.sk
Łukasz Januć luki.jlo@wp.pl

Adres redakcji:
Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak"
50-370 Wrocław
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
budynek D6 pok. 21
tel. 320 40 89
e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl
www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.
Reklama:
Jacek Półkoszek, 504 964 674
Ogłoszenia:
siedziba redakcji, w dni robocze.
Drukarnia: Triada, ul. Czechowicka 9
tel. (071) 342 76 85
triada@proweb.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i zmian w tekstach niezamówionych. Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

W numerze:

Wydarzenia

Tramwaj, piwo i studenci 4
MAYDAY 5
Pranie drąga jarzeniówką 6
Parostatkiem w długi rejs 7
Święto Politechniki Wrocławskiej 12
50 lat AZS Politechnika Wrocławska 13

Aktualności

Sesja się zbliża 7
Nic nie wiem o akredytacji 8
Sonda 10
Coraz bliżej święta 11
Z prac zarządu 22

Praca

Kariera menedżerska 14
Praca w urzędach i ty? 15
Korski z BOKSu 15

Organizacje studenckie

ZSP 16

Kultura

EDI – bomba z opuźnionym zapłonem 18
Dawid i Goliat w duecie 19

Felieton

Pani reklamowa 20

Opowiadanie

SHE 21

Od czytelnika

Listy do redakcji 10
Wyznawcy Leppera 22

Artykuł sponsorowany

Wakacje mego życia 17

Heja!

Mam mało miejsca, więc szybko. Opisujemy kilka wydarzeń w jakich mogliście ostatnio wziąć udział, takich jak Tramwajada, wieczór kabaretowy w Kazamatach czy MAYDAY – impreza techno w katowickim Spodku. Piszemy szerzej o akredytacji, o której mogliście już słyszeć, choć spora część studentów nie wie o co chodzi. Przybliżamy jedną z najstarszych organizacji studenskich – ZSP. Dwie stroniczki tradycyjnie są o pracy i tym razem coś nowego: jak znaleść korepetycje używając BOKSu. Last, but not least – nasza skrzynka pocztowa pęka w szwach, więc publikujemy kilka listów.

Odpocznijcie w święta.

Maksymilian Górski

Tramwaj, piwo i studenci

fot. Wojciech Plech

Dnia 7 listopada około godziny 20 rozpoczęła się impreza zorganizowana już po raz kolejny przez ASPD – Akademickie Stowarzyszenie dla Doświadczeń Praktycznych. Około 80 osób miało okazję pojeździć tramwajami po Wrocławiu przy dźwiękach muzyki, popijając piwo. Impreza zakończyła się o godzinie 23 pod Halą Ludową.

Początkowo tramwajada miała się odbyć 24 października w ramach organizowanych na wrocławskich uczelniach – politechnice, uniwersytecie i AE – Dniach Aktywności Studenckiej. Tego dnia miał miejsce Bal Organizacji Studenckich, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze. Nienajlepszym pomysłem było organizowanie dwóch konkurencyjnych imprez tego samego dnia, biorąc pod uwagę, iż część osób chciałaby uczestniczyć w obu. Bilety na tramwajadę zostały sprzedane bardzo szybko – rozeszły się jak ciepłe bułeczki. Świadczy to o dużym zainteresowaniem imprezą w śród studentów.

Na szczęście tramwajada została przesunięta na 7 listopada. Przyczynątego były zaplanowane remonty tramwajów przed Świętem Zmarłych i potrzeba uruchomienia dodatkowych linii w tym okresie.

Impreza rozpoczęła się z małym opóźnieniem. Dwa tramwaje (przegubowce) wyruszyły spod Hali Ludowej. W każdym z nich znajdowało się około 40 osób. W imprezie wzięli udział również uczestnicy programu Erasmus, którzy studiują w tym semestrze na politechnice. W cenie biletu (20 zł) organizatorzy zapewniali muzykę oraz piwo. Z tą pierwszą był niestety problem – tylko przód tramwaju zaopatrzony był w głośniki. Efekt em tego było to, że z tyłu praktycznie nie było jej słychać. Ale na to uczestnicy tramwajady znaleźli rozwiązanie – po kilku piwach śpiewanie nikomu nie sprawiało problemu. Odbywało się to w myśl słów piosenki „Śpiewać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej. Ale nie o to chodzi, jak to komuś wychodzi". Piwa nie brakowało. W każdym tramwaju znajdowała się 100 litrowa beczka. Ciągły ruch, gwałtowne hamowanie powodowało małe wypadki: wywrotki i wylewanie piwa. W efekcie niektórzy mieli przymusową kąpiel.

Trasa wiodła przez Plac Grunwaldzki i Plac Dominikański do Parku Południowego, następnie przez miasto na Krzyki. Stamtąd tramwaje pojechały pod Marino, by około godziny 23 powrócić pod Halę Ludową. Było także kilka postojów. Służyły one przede wszystkim załatwieniu potrzeb fizjologicznych.

Biorąc pod uwagę duże zainteresowanie imprezą oraz dobrą zabawę uczestników można uznać, że tramwajada się udała. Była to impreza o nieco innym charakterze od większości organizowanych przez różne organizacje studenckie. Miejmy nadzieję, że na tym się nie skończy i w następnym roku również będziemy mogli uczestniczyć w tramwajadzie. Wówczas może więcej osób będzie mogło cieszyć się wspólną zabawą.

Anna Maciąg

fot. Wojciech Plech, mast. Maksymilian Górski

MAYDAY

„Nie chodzi o to, aby wypromować nowy żel, którym będzie można umyć włosy, ciało i zęby, a następnie wypastować podłogę. Chodzi o to, żeby wielki dancefloor ukazał w ciągu jednej nocy różnorodność i swobodę wyboru stylów, muzyki i życia"

Stoisz na widowni i rozglądasz się wokół. Za tobą, na krzesłach, leży rozłożone miasto zmęczonych i mokrych od tańca ludzi. Rozsiedli się – mają w planach odpoczynek. Ale tu panuje atmosfera, przy której odpocząć ciężko: w hali katowickiego Spodka tańczyło w nocy z 10 na 11 listopada kilkanaście tysięcy fanów muzyki techno.

Wejścia na party bronili tłumnie przybyli ochroniarze dokładnie rewidujący chętnych do zabawy. Zakaz wnoszenia przedmiotów metalowych, wszelkiego rodzaju napojów, narkotyków – to już standard na tego typu imprezach. Resztę (jaką?) bez większych ograniczeń mogleś(–aś) wnieść na halę gdzie.

Była 21.00 gdy wszedłem na widownię, wsłuchując się w rytmy Carli Roca – poznanianki lubującej się w dynamicznych kawałkach, inspirowanych londyńskim brzmieniem. Jednak nie ona pierwsza zwracała uwagę: najpierw poczułem ogromną moc głośników (130 000 W) zagłuszanych gwizdkami, na których każdy wygrywał sobie tylko znaną melodię. Potem uruchamiał się wzrok i z miejsca kierowano się na parkiet. Tysiące pulsujących w rytm muzyki ciał, szalejące jak monsun lasery, setki świateł oświetlających scenę, tańczący w każdym możliwym miejscu ludzie i mały punkcik po przeciwnej stronie – DJ.

Na Mayday zaproszono tych, którzy już coś znaczą w muzyce techno i dostali swoje 5 minut przy gramofonach, choć częściej było to ponad 30. Pojawiła się prawdziwa elita: Paul van Dyke, Westbam, Lexy& K.Paul (oglądający stację Viva, która objęła patronat medialny, z pewnością słyszeli ich kawałki. Hardy Hard, Chris Liebing, Takkyu Ishinno – nie sposób wymienić wszystkich. Niemniej patrząc na szalejących przy Paulu van Dyke'u „ludzików Mayday" można było odnieść wrażenie, że przyjechali tu tylko dla niego. A widząc tłumy zmierzające na położone obok lodowisko (druga hala do tańczenia) przed graniem Chrisa Liebinga, odnosiło się wrażenie, iż Spodek jest pusty – wszyscy są «u Chrisa». To nie była nawet połowa z kilkunastu tysięcy ludzi obecnych na Mayday. Niemiecka edycja Mayday zgromadziła 30 000 ludzi! U nas było mniej, ale za to jakich! Tu ubiór ograniczany był wyłącznie twoją wyobraźnią. Ludzie wzięli sobie to chyba do serca. Bo trzeba przyznać – Polacy mają talent do wymyślania oryginalnych strojów. Stały one na, co najmniej, równym poziomie z tymi, które można oglądać na dorocznej Paradzie Wolności w Łodzi. Bikini pokryte fosforyzującym futerkiem, a na głowie pomarańczowy materiał wraz z metalowym drutem tworzący kolorowe warkocze na włosach– to już nie wyróżniało tak bardzo. Wśród płci pięknej, rozpętała się wojna o zwrócenie uwagi męskiej części publiczności. Stringi i nałożone na nie pończochy plus dekolt, oklejone płytami kompaktowymi ciało pomalowane intensywnymi kolorami też było nad wyraz ciekawe. Liczył się już nie tylko pomysł, ale też wykonanie. A nagroda: mnóstwo zdjęć i nasza uwaga!

Męska część nie prezentowała się gorzej. Pomalowane twarze, kosmiczne stroje, buty na koturnach, kolorowe włosy, no i bardzo życiowe ubranie– bez koszulki, w samych spodniach. Ale to tyczyło się głównie tych „szerszych niż wyższych". Byli też młodzi w koszulkach Supermana, a także z Jordanem i o ile dobrze pamiętam, Davidem Beckhamem z Manchesteru United. To też jakiś pomysł...

Nie pomyślcie czasem, że Mayday był doskonały. Zabrakło dwóch panów: włoskiego Mauro Picotto i Dj Hella, lecz organizatorzy raczyli poinformować o tym dopiero kilka dni przed imprezą.

Mimo to strona muzyczna imprezy wypadła celująco. Techniczna – gorzej. Nie można było wnosić żadnego rodzaju napoi. W zamian oferowano Bonaquę 0,3l w cenie piwa w Tawernie czy Red Bulle – za te same pieniądze można wypić 3 w sklepie. Pochodne potraw ciepłych i słodkości były w przystępnych cenach dla biznesmena z doliny krzemowej. Płacąc też za bilet (100 zł), nie wiedziałem, że szatnia jest o 100% droższa niż we Wrocławiu!. Ale cóż, to impreza wysokiej rangi i są to poniekąd usprawiedliwione zabiegi.

Mayday trwał od 17.00 do 10.00, więc po spędzeniu dobrych kilku godzin na parkiecie z nieukrywaną przyjemnością położyłem się spać i wstałem we wtorek – z wielkim szumem w uszach, bólem kolan, satysfakcją i tęsknotą – bo następny Mayday dopiero za rok.

Marcin Rak

Pranie Drąga Jażeniówką

15 listopada o godz 19.00 wystartował w Katakumbach wieczorek kabaretowy, na którym znalazłem sie na skutek lekkiej i chwilowej dezorganizacji redakcji. Zawirowanie to objawiło się tym, iż z redakcji zjawiłem się tylko ja, czyli człowiek od zdjęć.

W związku z tym przykrym zbiegiem okoliczności macie jeszcze szansę: możecie dać sobie spokój z dalszym czytaniem.

Po ciężkich poszukiwaniach dotarłem, do ukrytego gdzieś w podwórku, klubu. Przybyłem spóźniony, tracąc tylko/aż* jedno wejście kabaretu „Pralka" i od razu wziąłem się do pracy. Artur i Sławek od początku nie ułatwiali mi zajęcia, ich przezabawne skecze powodowały, że wraz z całą salą nie byłem w stanie powstrzymać się od śmiechu (choć już widziałem pralkę w akcji), którego gromkie salwy wybuchały z częstotliwością kilku razy na numer. Utrzymanie aparatu w takich warunkach jest nie lada sztuką. Starałem się jak moglem, abyście mogli zobaczyć, jak było i żałować, że odbyło się to bez waszej obecności.

Po występie Pralki, który wszystkich zawirował, nastąpiła mała przerwa techniczna, w której za kulisami przygotowywał się do swojego show kabaret „Drągal". Zdziwiło mnie to, ponieważ słyszałem, że ma być tylko/aż* Pralka. Było to jednak miłe zaskoczenie, bo nie miałem jeszcze okazji podziwiać kolegów (i koleżanki) z kabaretu który był dwukrotnym finalistą przeglądu kabaretów „Paka". Widownia dopisała (jakością, choć na ilość też nie można było zbytnio narzekać) i rozbawiona do rozpuku, podobnie jak poprzednich wykonawców, oklaskiwała gromkimi brawami.

Po Drągalu kolejna przerwa i na scenie pojawiła się „Neo–Nówka", kabaret który jako jeden z dwunastu (na całą Polskę) dostał się na festiwal kabaretów studenckich do Trójmiasta. W związku z tym miałem okazje obejrzeć kilka nowych skeczy specjalnie przygotowanych na tą okazje. Skład zupełnie nie przygotowany na występ, jednak po gorących zachętach widowni dali show. Mimo tego, że nie mieli przed tym występem żadnej próby (od dwóch tygodni, jak się później dowiedziałem), poszło im rewelacyjnie. I nie jest to tylko moja ocena, podobało się wszystkim.

Po wszystkich atrakcjach wieczoru przyszedł czas na relaks w luźniejszej atmosferze, jaką zapewnił m.in. klimat Kazamatów i doskonałe towarzystwo kabaretowe. Jeżeli ktoś odczuwał taką potrzebę, mógł nawet dotknąć swojego idola/ idolkę* z ulubionego kabaretu. Po występie trwały żywe rozmowy w małych grupkach (przy piwku**). Można było usłyszeć komentarze, dotyczące występów.

Jeżeli kiedykolwiek usłyszycie, przeczytacie, bądź cokolwiek innego, na temat podobnej imprezy to nie możecie jej przegapić. Ubawiłem się po pachy, spędziłem miło czas, po tygodniu ciężkiej pracy nad książkami. Oderwałem się od szarej rzeczywistości wkraczając za próg królestwa doskonałych gagów, jakim są Kazamaty, podczas kabaretonu. Szczerze i gorąco polecam taki sposób spędzania czasu.

tekst i foto:

Wojciech Nerad / SpAF

*niepotrzebne skreślić – kto widział ten wie!!!

** bezalkoholowym, oczywiście (ew. soczkiem, jak ktoś woli)

Pralka

Drągal

Neo–Nówka

Parostatkiem w długi rejs

Dnia 24.10.2002 odbył się studencki rejs na pokładzie statku „Goplana". Zgodnie ze starą studencką tradycją impreza odbyła się w czwartek.

Impreza zorganizowana została przez Wydział Podstawowych Problemów Techniki dla studentów Politechniki Wrocławskiej, aby poczuli smak przygody, walki z żywiołem i przedsmak studenckiego życia w nadchodzącym semestrze.

Bujanie po Odrze zaczęliśmy około godz.19, a statek dotarł do przystani tuż po północy.

Organizator zadbał o nasze brzuszki: było piwko, grzaniec i kiełbaski. DJ Trans Twix w błyskawicznym tempie rozkręcił imprezę – bawiliśmy się świetnie na dwóch pokładach.

Grzaniec i tańce sprawiły, że rozgrzaliśmy się do czerwoności, a co niektórym zaszumiało w głowie. Chociaż było ciemno i chłodno wszystkim dopisywał humor, zabawa była czadowa.

Przebiegły fotograf sprytnie uchwycił ciekawe i mniej ciekawe momenty naszych wspólnych szaleństw.

Zapytaliśmy o wrażenia po rejsie, a oto kilka wypowiedzi:

– Do tej pory wspominam imprezę na zwariowanym statku. Świetnie się bawiłam – *Karolina*.

– To było niesamowite przeżycie mam nadzieje, że taki rejs się jeszcze powtórzy – *Michał*.

– Taki rejs to fajna sprawa. Z niecierpliwością oczekujemy kolejnego. Poza tym byli tam fajni marynarze – *Magda*.

fot. Damian Kowal

– Nie było mnie na rejsie, ale słyszałam, że było fajnie. Na następny na pewno popłynę – *Ania*.

Agnieszka Fojt
Katarzyna Figurska

Sesja się zbliża

Chyba każdy z nas ma już za sobą pierwsze, nieprzespane nocki, kolejne jeszcze przed nami. Kolokwiów nie zmienimy, ale jak ułożyć plan dnia, tak aby na wszystko mieć czas? No cóż, może warto spróbować. Zacznijmy od zarządzania czasem, a raczej sobą w czasie. Zobaczycie, że po przeczytaniu tego artykułu będziecie mieli czas na wszystko i jeszcze trochę .

Po pierwsze plan, bo to on (a raczej jego brak) jest winien wszystkiemu. Planując swoje dzienne aktywności polecam korzystać z kalendarzy, planerów, itp., a także z własnej wiedzy o swojej aktywności w ciągu dni (bardzo dobrze jest, gdy wiemy, o której jesteśmy zmęczeni, a o której najlepiej pracuje nasz mózg). Wg tych zasad rozpisujemy sobie wolne godziny. Nie robimy tego dokładnie, co do minuty, bo dobry plan to: 60% zaplanowane godziny, 20% spontan, 20% rozrywka. Obliczono bowiem, że tylko takie proporcje przynoszą rezultaty – nie jesteśmy w stanie ustawić sobie całego życia i trzymać się planu! Na każde zadanie powinniśmy zostawić sobie więcej czasu, a pomiędzy aktywnościami robić przerwy, aby nie wpadać od jednej do drugiej. Zaczynamy oczywiście od rzeczy najważniejszych. Ale które są ważne? To sami musimy ustalić, niestety .

No to O.K., dzień potrafimy już zaplanować, a co z całym tygodniem, miesiącem czy rokiem?

Na samym początku ustalamy sobie cel, który chcielibyśmy zrealizować . Dobry cel to SMART–cel:

• Simple – prosty (np. dobrze zaliczyć sesję);
• Measurable – mierzalny (uzyskać stypendium);
• Ambitious –ambitny (no chyba bez komentarza);
• Realistic – realny (tu chyba też, prawda?);
• Timely defined – określony w czasie (na końcu tego semestru).

Najczęściej mamy problemy z ustaleniem mierzalności celu. Warto wtedy pokusić się o kryteria sukcesu (np. będę dobrą studentką, gdy będę mieć średnią 4,5). To pomoże nam uznać, że cel został osiągnięty.

Zadania słoniowe – z czym to się je?

Popatrzmy na słonia. Jak on jest daleko, to wydaje się, że jest mały i że można go zjeść na raz. Jak jest bliżej, to niestety okazuje się, że jest na to za duży. Więc jak najlepiej go zjeść? Oczywiście wszystko lepiej wygląda w kawałkach, więc kroimy. Tak samo jest z naszymi celami, jeśli zostawimy je bez planowania drogi dojścia do nich, to prawdopodobnie nie uda się nam go osiągnąć! I pamiętajmy: nie zawsze nasze zadania muszą w sposób bezpośredni prowadzić do celu. Czasem musimy zbaczać z drogi, ale ważne jest abyśmy nigdy nie zapomnieli o ostatecznym wyniku.

Oczywiście, złośliwy chochlik zrobi wszystko, żeby nam przeszkodzić. Po to właśnie są złodzieje czasu. Myślicie pewnie, że zgłupiałam wymyślając coś takiego. Ale to nic innego jak telewizja, chat, Internet, włóczenie się bez celu, itp. Więc kolejna zasada – zastanówmy się na co poświęcamy czas, potem, czy jest nam to naprawdę potrzebne. Okazuje się, że „ złodzieje" są zwykle pod ręką i umożliwiają łatwe wypełnianie luk. Lepiej więc wiedzieć co mamy robić, żeby nie tracić czasu na bzdury i potem tego żałować.

Mam nadzieję, że ten krótki kursik pomoże wam uporać się ze wszystkimi kolokwiami na czas. Myślę, że niektórzy już teraz zabiorą się do zjedzenia naszego, zimowego słonia –sesji. A wyniki będziemy mogli oglądać już w przyszłym roku, po liczbie stypendium naukowych.

Katarzyna Darczuk

Nic nie wiem o akredytacji

Być może obiło się o twoje uszy, że macierzysty kierunek stara się o akredytację. Możliwe, że chciałeś dowiedzieć się czegoś więcej, ale w pobliżu nie było nikogo, kto rozszyfrowałby ten magiczny termin. Postaram się to naprawić.

Jeśli tylko jesteś studentem kierunku, który rozpoczął postępowanie akredytacyjne, znajdziesz tu sporo ciekawych informacji. Jeśli studiujesz gdzie indziej, nic straconego – istnieje spora szansa, że wkrótce twój wydział rozpocznie takie starania. W skrócie: jeśli mógłbyś się podpisać pod tytułem tego artykułu – jest on właśnie dla ciebie.

Na początku był pomysł

Po transformacji ustrojowej, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać w Polsce uczelnie niepubliczne. Jedne były do tego bardziej przygotowane, inne rozpoczynały działalność bez niezbędnego zaplecza. Nie widziałbym w tym nic złego, gdyby taki stan nie utrzymywał się przez dłuższy czas. Wiem, że nie wypada w tej materii uogólniać, ale z grubsza rzecz ujmując, poziom nauczania na uczelniach prywatnych jest niski. Mimo to dokumenty wydawane przez te szkoły stoją na równi z dyplomami publicznymi.

Rektorzy polskich uczelni państwowych doszli do wniosku, że trzeba w jakiś sposób wyróżnić placówki, które dbają o poziom kształcenia. Minęło sporo czasu, nim z idei zrodziła się materia...

Pierwsze kroki

Jednym z pierwszych organów, który zajął się sprawami akredytacji była Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna. Korzystając z jej doświadczeń, z początkiem 2001 roku powstała Komisja Akredytacyjna Uczelni Technicznych (KAUT). Moment powołania Komisji poprzedziły długie rozważania na temat jej kształtu i sposobu funkcjonowania. W pracach tych w sposób bardzo aktywny uczestniczył prof. dr hab. Jerzy Świątek, nasz prorektor ds. nauczania. Na główną siedzibę KAUT wybrano AGH w Krakowie.

Cel działania Komisji jest niezwykle prosty: dbanie o jakość kształcenia. Ma to się odbywać poprzez „tworzenie jasnych i jednoznacznych procedur oceny warunków i metod kształcenia oraz programów studiów", promowanie krajowej i międzynarodowej wymiany studentów, a głównie przez akredytację kierunków studiów spełniających wysokie standardy jakości.

Od słowa do czynu

Statut KAUT szczegółowo określa sposób przeprowadzenia rekrutacji. Wszystkich detali przedstawiał nie będę, bo i miejsca na pisanie, i czasu na czytanie zabraknie.

Jednym z podstawowych założeń akredytacji jest jej dobrowolność. To dany kierunek studiów (nie uczelnia ani nie wydział) zgłasza chęć poddania się kontroli. To jednak za mało. Aby cała maszyna mogła ruszyć, wnioski takie musi złożyć przynajmniej pięć uczelni. Chyba, że kierunek jest naprawdę nietypowy (np. włókiennictwo) i w całym kraju, choćby ze świecą szukać, pięciu nie znajdziesz.

Akredytacja (łac. creditum – wiara) – uwierzytelnienie, udzielenie pełnomocnictwa do pełnienia funkcji

We wniosku szkoła proponuje osoby do grupy ekspertów i zespołu oceniającego. Pierwszy zajmuje się opracowaniem standardów akredytacyjnych, czyli głównych wymagań, jakie kierunek musi spełniać. Zespół oceniający natomiast dokonuje wizytacji w jednostce.

Następnie uczelnia wysyła Komisji tzw. raport samooceny – rodzaj ankiety, w której przedstawia swój obraz kierunku. Później odbywa się wizytacja. Przyjeżdża Komisja, ogląda, zadaje pytania, po czym sporządza raport. Dokument ten zostaje przekazany szkole wyższej, która może zgłosić do niego zastrzeżenia. Po ewentualnym rozpatrzeniu uwag, Komisja podejmuje decyzję w sprawie akredytacji. Może zrobić trzy rzeczy: udzielić akredytacji, odroczyć ją bądź jej odmówić. Decyzja taka nie jest dożywotnia. Kierunek otrzymuje akredytację na dwa lub pięć lat, zależnie od tego, czy kierunek jest dobry, czy bardzo dobry.

Na naszym podwórku

Politechnika żywo włączyła się w proces pozyskiwania świadectw akredytacyjnych. Jest spore prawdopodobieństwo, że studiujesz na kierunku, który złożył wniosek do KAUT. Przekonajmy się! Spośród wszystkich kierunków na naszej

Kierunek informatyka

Wizyta komisji na kierunku informatyka (IZ) odbyła się w połowie listopada. W chwili oddawania gazety do druku nie były jeszcze znane oficjalne wyniki procedury. Ogólne wrażenie komisji było jednak pozytywne. Szczególnie przysłużyła się temu postawa studentów oraz wyposażenie laboratoriów. Za największe wady uznano brak sytemu hospitacji zajęć i zbyt duża liczba dyplomantów przypadających na jednego promotora. Wizyty Komisji na naszej uczelni są jednymi z pierwszych w kraju. Można więc powiedzieć, że jesteśmy pionierami.

uczelni, wniosek akredytacyjny złożyło 17. Są to:

Automatyka i Robotyka (z wydz. Elektroniki oraz Mechanicznego), **Budownictwo** (wydz. Budownictwa Lądowego i Wodnego), **Elektronika i telekomunikacja, Informatyka** (wydz. Elektroniki), **Informatyka, Zarządzanie i marketing** (wydz. Informatyki i Zarządzania), **Elektrotechnika** (wydz. Elektryczny), **Matematyka, Inżynieria materiałowa, Fizyka, Fizyka Techniczna** (wydz. Podstawowych Problemów Techniki), **Mechanika i Budowa Maszyn** (wydz. Mechaniczno-Energetyczny i Mechaniczny), **Inżynieria Środowiska** (Inżynieria środowiska), **Architektura i urbanistyka** (wydz. Architektury), **Ochrona środowiska** (wydz. Ochrony Środowiska).

Niestety, nie wszystkie z wymienionych kierunków będą mogły być wkrótce wizytowane. Niektóre muszą poczekać, aż zgłoszą się pokrewne kierunki z innych uczelni, aby osiągnąć wymagane pięć.

Pod lupą

Mnie osobiście bardzo zaciekawiło, w jaki sposób można ocenić coś, co tak naprawdę jest trudne do sklasyfikowania. Wiadomo przecież, że nie wszystkie aspekty procesu nauczania są mierzalne.

Właśnie po to do placówki przyjeżdża zespół oceniający. W skład tego zespołu wchodzą ludzie, którzy zajmują się nauczaniem na co dzień. Im chyba najłatwiej ocenić, czy przebiega ono we właściwym poziomie. Jest szereg wymagań minimalnych, które musi spełniać. Pod uwagę brane są m.in.: organizacja uczelni (jednostki), liczba studentów, liczba wykładowców, organizacja procesu dydaktycznego, infrastruktura. O przyznaniu akredytacji może zadecydować także sylwetka studenta (rozumiem, że nie chodzi tu o jego posturę) oraz funkcjonowanie dziekanatu.

Na dwoje babka wróżyła

Mamy w naszym kraju dwa rodzaje akredytacji: środowiskową i ministerialną. Wszystko, co do tej pory pisałem, dotyczyło akredytacji środowiskowej. Ministerialna ma nieco inny charakter, gdyż jest obowiązkowa. Jeśli uczelnia nie przejdzie pomyślnie kontroli, traci prawo do do kształcenia i wydawania tytułów naukowych. Jest spore zamieszanie w tych sprawach. Od razu rodzi się pytanie: po co dwie konkurencyjne jednostki? Otóż, jak się okazuje, nie ma tu żadnej konkurencji. Trzeba bowiem zauważyć, że akredytacja ministerialna ma za zadanie stwierdzić, czy uczelnia spełnia wymagania minimalne. Akredytacja środowiskowa pozwala z kolei na zakwalifikowanie uczelni do grona szkół oferujących najwyższy poziom kształcenia.

Plusy

Z pewnością warto uczyć się i na uczelni, studiować kierunek, który oferuje wysoką jakość kształcenia. Nie tylko dlatego, że możemy tam zdobyć niezbędną wiedzę. Niewiele dawałaby sama akredytacja, gdyby pozostawała wyłącznie zadrukowanym świstkiem papieru. Jednym z argumentów przemawiających za tym, by kierunek poddawał się procedurze, jest uwzględnienie przez przyszłych pracodawców posiadania akredytacji. Aby były ku temu większe przesłanki, w procesie przyznawania akredytacji w sposób czynny uczestniczą przedstawiciele firm. Potwierdzenie wysokiego poziomu kształcenia wpływa też na przebieg rekrutacji nowych studentów. Jeśli będą mieli do wyboru dwa identyczne kierunki, wybiorą raczej ten, który będzie akredytowany. Trzeba też zauważyć jeszcze jeden aspekt, do tej pory nieco ukryty. Przed wizytą akredytacyjną trwają przygotowania. Tutaj nic nie dzieje się z marszu. Nawet jeśli kierunek nie otrzyma akredytacji, to na pewno trud włożony w przygotowanie się do całej procedury będzie w przyszłości procentował. Już samo uczestnictwo w tym procesie daje wymierne korzyści w postaci podniesienia poziomu kształcenia.

Minusy

Moim zdaniem największą wadą całej procedury jest zupełny brak informacji. Student ma prawo wiedzieć o rzeczach, które go dotyczą. Na naszym kierunku informację o tym, że staramy się o akredytację, otrzymaliśmy na początku roku akademickiego. Nie tłumaczono nam w szczegółowy sposób, o co chodzi. Po prostu powiedziano: akredytacja jest potrzebna.

Pieniądze

Akredytacja kosztuje. Kosztować musi, bo przecież „nie ma nic za darmo". Uczelnie techniczne, sygnatariusze porozumienia powołującego KAUT postawiły finansować te przedsięwzięcie.

Kierunek starający się o akredytację musi zapłacić za wszystko 10 000 zł. Jeśli o akredytację stara się uczelnia, która nie sygnowała porozumienia, kwota ta wzrasta do 15 000 zł. Osoby należące do grup akredytacyjnych (ZO i GE) otrzymują 1000 zł + pieniądze pokrywające koszty transportu, noclegów i wyżywiania. Oprócz tego, pieniądze są potrzebne na opłacenie etatowych pracowników KAUT.

Pierwotnie przyznanie akredytacji miało procentować w postaci większej dotacji dal kierunków, który ją otrzymał. Niestety, budżet jaki jest, każdy widzi. I w naszym kraju nie ma jeszcze powszechnej zgody, by najlepsi byli traktowani w sposób szczególny. To chyba pozostałość z dawnych czasów.

Pobyt Zespołu Oceniającego

Wizyta ZO trwa trzy dni. W tak krótkim czasie niewielka grupa ludzi musi obejrzeć i ocenić ogrom zagadnień.

Dzień pierwszy

Członkowie ZO zostają ulokowani w hotelu. Co robią wieczorem, nie wiadomo. Zapewne jedzą kolację i grzecznie kładą się spać. Oficjalny dokument mówi jeszcze o spotkaniu celem omówienia przebiegu wizytacji.

Dzień drugi

Tutaj musi się znaleźć czas na spotkanie z rektorem i kierownikiem jednostki. Potem Komisja „nawiedza" dziekanat, ogląda laboratoria oraz przypatruje się zajęciom. Na zakończenie przedstawia się Komisji sposoby zaliczania zajęć (na szczęście nie te studenckie)

Dzień trzeci

To dzień rozmów. Komisja dyskutuje zarówno z pracownikami, jak i ze studentami danego kierunku. Następuje omówienie wyników spotkań i przygotowanie listy problemów. Ostatni etap to podsumowanie całej wizyty.

Przebieg wizyty akredytacyjnej przypomina scenkę z filmu „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz". Tutaj także oczekiwaliśmy nieoczekiwanej kontroli. Jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, nie wszystko wtedy musi i wygląda naturalnie. Ponieważ zespół ocenia wyposażenie laboratoriów, w jednym z gabinetów na czas wizyty umieszczono kamerę internetową. Nie twierdzę, że to złe, pewnie wszyscy robią podobnie, ale gdyby kontrola była przeprowadzona w bliżej nieokreślonym terminie, wyniki byłyby bardziej wiarygodne.

Kolejną sprawą, która mnie trochę zastanawia jest skład grup akredytujących. W grupach tych znajdują się przedstawiciele desygnowani przez kierunek ubiegający się o akredytację. Oni i tylko oni. Dlaczego zatem ci ludzie mieliby akredytacji nie przyznawać? I jeszcze jedno pytanie na podobną nutę: dlaczego sama Komisja ma odrzucać wnioski o akredytację? Przecież jest to jednostka powołana i finansowana przez uczelnie. W wypadku odrzucania wniosków, moim zadaniem, nie byłoby chętnych do ich składania. Bo po co się kompromitować? A gdyby zabrakło wniosków, to jaki byłby sens istnienia Komisji?

Nie rozumiem też, dlaczego wszystkie dokumenty powstałe w trakcie postępowania są tajne. Jawny jest jedynie ostateczny wynik. Szkoda, że nie mogę się dowiedzieć, gdzie na moim kierunku są braki. Nie tylko po to, by zaspokoić swoją ciekawość, ale żeby w miarę możliwości poprawiać ten stan.

KAUT został powołany tylko przez uczelnie państwowe. Do porozumienia może przystąpić uczelnia spoza tej grupy, ale na warunkach i za zgodą reszty. Nie wiem, czy nie jest to przesadna hermetyzacja grupy.

Wydaje mi się, że w ostatecznym rozrachunku więcej mamy jednak pożytku z istnienia KAUT. Nic dziwnego, gdyż sama idea jest bardzo dobra. Można by było tylko zmodyfikować całą procedurę tak, by uczynić ją bardziej obiektywną. Pozytywną rzeczą jest uhonorowanie kierunków, które znacznie odbiegają od średniej (in plus). Procedura akredytacyjna tworzy swego rodzaju pierwszą ligę wśród uczelni. Marzeniem każdego jest w takiej lidze być.

Marcin Macutkiewicz

Dziękuję za pomoc w tworzeniu artykułu p. dr Iwonie Dubielewicz, prodziekan ds. dydaktyki IZ.

Postanowiliśmy spytać studentów naszej uczelni, co sądzą o akredytacji, o którą stara się nasza uczelnia. Ich reakcja była zadziwiająca...

Marzena Rak
Akredytacja? Nie, nie słyszałam nic o tym.

Bogumił Łukasik
Nie wiem, o co chodzi. Nigdy nie obił mi się ten temat o uszy...

Jarek Szrek
O co chodzi? Nigdy o tym nie słyszałem!

Anna Płoch
Nie, nie. Nic takiego do mnie nie dotarło. Pierwsze słyszę.

Not. Joanna Sadowska, Fot. Wojciech Nerad /SpAF

Listy do redakcji

Sznaowna redakcjo

Byłem ostatnio na imprezie zwanej tramwajadą, którą organizowana była przez ASPD. Nie każdy na ta imprezę mógł kupić bilet, mimo tego, że w tramwajach było sporo miejsca. Organizatorzy zapewniali, że będzie piwo i muzyka. Piwa było mało, zaś muzykę słychac było tylko z przodu tramwaju. Tak złego nagłośnienia nie widziałem dawno. I to wszystko za 20 złotych. Mam nadzieję, że zzaplanowana na przyszły rok tramwajada nie będzie tak skandalicznie źle zorganizowana.

Imprezowicz

Mam pytanie

Jestem studentką 3 roku wydziału ektroniki. Przeglądałam ostatnio regulamin studiów gdzie jest napisane, że stupendium przysługuje od średniej 3,8. Jednak u nas na wydziale stypendium można dostać dopiero gdy ma się srednią 4,2. Wiem że na innych wydziałach jest podobnie. Chciałabym się dowiedziec kto ustala progi stypendialne i dlaczego na różnych wydziałach są różne progi, skoro to jest ta sama uczelnia. I co najważniejsze, czemu ustalając progi stypendialne łamie regulamin studiów.

Studentka

Cześ wszystkim

Gdy dostałam się na studia, dostałam do ręki, gazetę Pryzmat, gdzie w dodatku Żak, był artykuł o stołówkach akademickich. Z artykułu wynikało, że najlepsze i jednocześnie tanie obiady są w naszej stołówce w budynku B–10. Nie napisaliście jednak, że są nie do dostania. Panie, które tam pracują otwierają okienko, w którym można kupić bloczek obiadowy, o 12.00, zamykają natomiast o 15.15. Żeby móc wykupić obiady trzeba stanąc w kolejce rano. Czy to okienko, w dniach w których wykupuje się obiady, nie mogło by być czynne dłużej?

Studentka I roku

Droga redakcjo

Bardzo mi się podoba Wasza gazeta. Szczególnie, że swoimi artykułami dotykacie naszego politechnicznego życia. Jednym z takich artykułów był artykuł Kasi Darczuk o zapisach uczelnianych, opisuje tam o tym, jak stoi sie w tłoku przed zapisami: „Po wyjściu z tego motłochu, nie bardzo wiedziałam jak się nazywam". Zrobiło mie się przykro, gdy dowiedziałem sie, że Kasia swoich kolegów z wydziału uważa za motłoch. I nie zmieniły tego inetresujące znajomości jakie zawarła w tłoku. Kasiu, co trzeba zrobić, żebyś oceniała nas trochę lepiej?

Chemik

Coraz bliżej Święta!

Zapach choinki, biel wigilijnego obrusa, wspaniała, rodzinna atmosfera pozostają w pamięci przez długi czas. Święta to nie tylko prezenty, nietypowy wystrój mieszkania. Wydaje mi się, że jest to przede wszystkim piękna tradycja, zakorzeniona w naszej kulturze już od wieków.

Choć pewnie niewielu z nas wciąż wierzy w Świętego Mikołaja, to raczej każdy kojarzy tego rubasznego człowieka. Prawdą też jest, że nie wszyscy wiemy, skąd wywodzi się zwyczaj przystrajania choinki, a przecież jest on kultywowany w większości domów.

Korzystając z okazji chciałbym wam nieco przybliżyć pochodzenie pewnych zwyczajów, symboli czy biografię wspomnianego świętego. Może właśnie od tego zaczniemy.

Greckie imię Mikołaj znaczy tyle, co „zwycięski lud". Ma ono wiele odmian: Nikolaus, Niklosz, Klaus, Mikulasz, Miklosz, itp. To również świadczy o popularności naszego świętego. Trzeba przyznać, że spośród wszystkich świętych jego osoba jest chyba najbardziej znana. Mały Mikołajek urodził się gdzieś w Azji, niecałe trzy wieki po Chrystusie. Poszczęściło mu się: był jedynakiem, a jego rodzice posiadali całkiem sporo pieniędzy. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że miał dobry start. Mikołaj nie był jednak sknerą i od wczesnej młodości chętnie dzielił się tym, co posiadał. Podobno ułatwił wyjście za mąż trzem zubożałym szlachciankom, troszkę je sponsorując.

Z biegiem lat rósł i nabierał mocy. Nadszedł taki dzień, kiedy otrzymał nominację biskupią (miał wtedy ok. 40 lat). Urząd sprawował w Mirze, gdzie wsławił się licznymi chwalebnymi czynami. Uchronił kilku skazańców przed karą śmierci, rozdawał podarunki dzieciom z ubogich rodzin. Mimo swych wszystkich zasług, przyszły dla biskupa trudne czasy. Rozpoczął się okres prześladowań chrześcijan i trafił on do więzienia. Po wyjściu prowadził swoją „zwyczajną–niezwyczajną" działalność.

Św. Mikołaj żył ponad 50 lat. Tylko tyle i aż tyle, bo przecież w swym krótkim życiu zrobił wiele dobrego.

Z biegiem lat Mikołajowi przybywało konkurentów. Rewolucja francuska wykreowała Ojczulka Styczńia, który miał stanowić przeciwwagę dla chrześcijańskiej tradycji. Nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy stworzyli natomiast takie sławy, jak Gwiazdkę i Dziadka Mroza.

Prezenty dajemy sobie 6 grudnia. Mniejsze czy większe, zawsze będą wyrazem naszej sympatii dla obdarowywanej osoby. Potem chwila przerwy, trochę bieganiny za kolejnymi podarunkami. Dzień ubrania choinki to preludium do tego, co rozegra się wkrótce. Zwyczaj przystrajania świerku został zapoczątkowany w niemieckiej Nadrenii. Początkowo miał on symbolizować rajskie drzewo życia, które Chrystus uczynił dostępnym dla zwykłych śmiertelników. Na choince wieszano jabłka – przypomnienie, że grzech pierworodny został odkupiony. Z czasem zaczęły pojawiać się świeczki symbolizujące światło, które przynosi Boży Syn.

O wieczerzy wigilijnej pisał nie będę, gdyż te sprawy są chyba najbardziej znane. Po wigilii, 25 grudnia katolicy świętują Boże Narodzenie.

Tak naprawdę nie można określić dokładnej daty narodzin Chrystusa. Nie znamy nawet pory roku. Jeszcze na początku III wieku uważano, że Boże Narodzenie przypada na 19 kwietnia. Ostateczną datę ustalono niewiele później i przetrwała ona do dziś. Dlaczego grudzień, dlaczego akurat ten konkretny dzień? Przyczyn jest kilka. Według kalendarza juliańskiego każdy rok trwa 365,25 dni, podczas gdy w gregoriańskim rok zawiera 365,2422 dnia. Na dzień 25 grudnia przypadało przesilenie słoneczne, dni stawały się dłuższe. Ponieważ nowonarodzone Dzieciątko przynosiło pokój i światło, dzień ten stał się idealnym do obchodzenia tego święta. Tego dnia w Imperium Rzymskim obchodzono „Natali solis invicti" – dzień niezwyciężonego słońca. To również mogło mieć wpływ na wybór daty Bożego Narodzenia – chodziło po prostu o schrystianizowanie pogańskiego święta.

Teraz, kiedy już wszystko wiemy, możemy spokojnie czekać na święta. Jasne, że święta to nie samo świętowanie. Czego by nie robić, jak by się nie wymigiwać, i tak mama zagoni do kręcenia maku, lepienia uszek, czy przynajmniej sprzątnięcia pokoju . Ale satysfakcja wtedy większa, bo siadając przy wigilijnym stole będziemy mogli dzielić się swoją pracą.

Nie zapomnijmy o sianie pod obrusem, łusce karpia w portfelu, przełamaniu się opłatkiem. Dobrze też przygotować dodatkowe nakrycie. Ciężkie mamy czasy i może warto pomyśleć o zaproszeniu na wigilię samotnej osoby z sąsiedztwa. Nie zapomnijmy w końcu, że są to najbardziej rodzinne święta. I mimo tego, że celebrujemy narodzenie Boga, są to święta, podczas których najważniejszy jest drugi człowiek!

Marcin Macutkiewicz

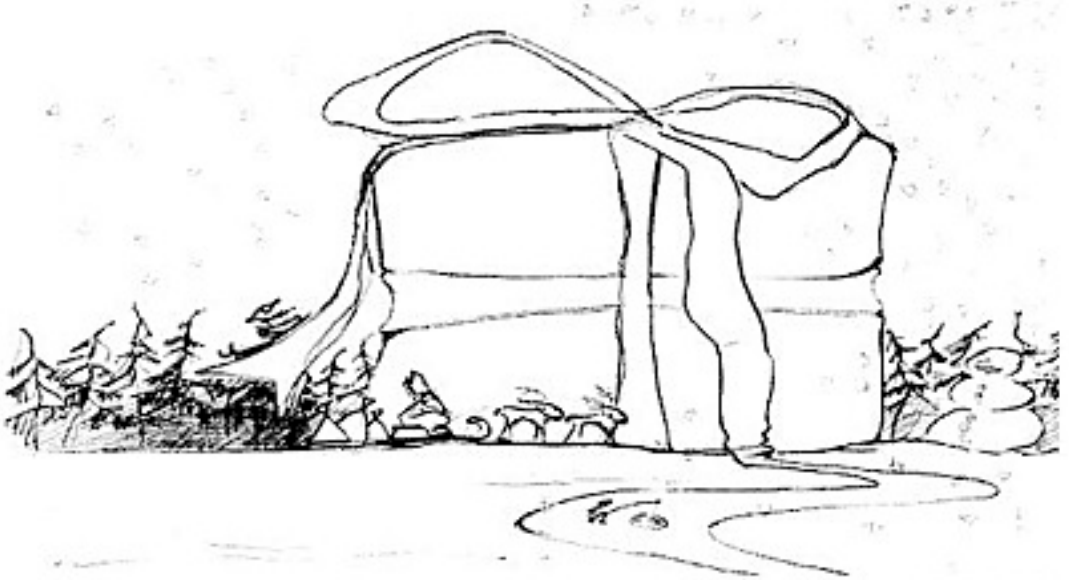

Święto Politechniki Wrocławskiej

W poprzednim numerze „Żaka" mieliście okazję zapoznać się bliżej z historią politechniki. Przeprowadzony przez Kazimierza Idaszewskiego wykład 15 listopada 1945 roku był pierwszym, który przeprowadzono na naszej uczelni i dzień ten jest obchodzony, jako święto Politechniki Wrocławskiej.

Przez 3 dni miałem okazję uczestniczyć w obchodach rocznicy naszej uczelni. Zaczęły się symbolicznie: mszą świętą w kościele Najświętszego Serca Jezusowego, odprawić w intencji pracowników oraz studentów. Po mszy odbył się koncert muzyki dawnej a capella w wykonaniu chóru „Consonanza", pod dyrekcją Marty Kierskiej–Witczak. Dwuipółgodzinne przedstawienie było połączeniem charakterystycznych dla dwunastowiecznych utworów: spokoju, melancholii i patetyki z dynamiką. Tej ostatniej jednak zgromadzeni nie doświadczyli zbyt wiele. Praktycznie wszystkie zostały wykonane w łacinie, więc dla niezorientowanych dużym kłopotem było zrozumienie tekstu. W rozdanym tuż przed koncertem programie znalazły się wykonywane przez chór utwory przetłumaczone na język polski! Jeden utwór wykonany tego wieczoru – „In taberna quando sumus" – wyróżnił się. Ustawieni w półkole chórzyści śpiewali wspólnie refren. Następnie jedna z postaci kontynuowała, kwestię po czym znów wszyscy razem połączyli się w radosnej pieśni. Wyglądało to nader ciekawie, czytając później polskie tłumaczenie:

„(...)Co się może dziać w gospodzie, jeśli wino ciurkiem płynie...
Kto ciekawy jest w narodzie, niech przysłucha się nowinie(...)
Pije kmiotek, pije lekarz, pije rycerz, pije hycel.
Pije sędzia, pije piekarz, pije przeor, pije szpicel.(...)
Pije dziadek, pije babka, piją wnuki, piją brzdące.
Pije ojciec pije matka, piją setki i tysiące.(...)"

Najwięcej braw jednak zebrał wykonany jako ostatni „Requiem". Pani Witczak długo słuchała zasłużonych braw, gdyż, cokolwiek krytykować– koncert pod jej przewodnictwem był przyjemnym dla ucha doświadczeniem. Niestety nie wszyscy potrafili docenić pracę chóru, bez skrupułów wychodząc w połowie utworów.

Drugiego dnia na Uniwersytecie Wrocławskim zebrało się Kolegium Rektorów Wrocławia i Opola, aby wręczyć nagrodę Kolegium za integrację środowiska akademickiego. Otrzymała ją prof. dr hab. Aleksandra Kubicz. Jeden z rektorów przypomniał obecnym drogę, jaką przebyła laureatka nim otrzymała nagrodę. Biografii dr Kubicz słuchano z nieukrywanym zainteresowaniem słuchali wszyscy obecni. Prezentem od Kolegium Rektorów był także obraz Uniwersytetu Wrocławskiego namalowany przez słynnego wrocławskiego malarza.

Najważniejszy dzień, 15 listopada, obfitował w wydarzenia. Rano złożono kwiaty pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich oraz pod tablicą upamiętniającą Profesorów Krakowskich uwięzionych w 1939 roku we Wrocławiu. Wręczono także medale Politechniki Wrocławskiej

fot. Wojciech Kraszewski

prof. zw. dr hab. inż. Wacławowi Kasprzakowi oraz prof. dr hab. inż. Tadeuszowi Zisperowi, a także medale KEN–u oraz Ministra Edukacji Narodowej i Sportu. Tytuł doktora honoris causa Politechniki Wrocławskiej otrzymali prof. dr hab. inż. Andrzej Burghtard oraz prof. dr hab. inż. Ryszard Tadeusiewicz. Tegoż dnia odbyły się także konferencje zamknięte jednak dla szerszej publiczności.

Święto Politechniki Wrocławskiej wypadło z pewnością pomyślnie, jednak tylko dla ludzi, którzy wiedzieli o tym, co się będzie przez te kilka dni działo. Zdecydowana bowiem większość osób, które spotkałem nie miała pojęcia o planie obchodów. Wiedziała natomiast jakie zajęcia przepadają w piątek. W niewielu budynkach rozwieszono informacje z planem wydarzeń, a już totalnym zaskoczeniem był dla mnie moment gdy do A–1 wbiegła grupka sportowców. Okazało się, że od piątkowego popołudnia do niedzieli zaplanowano uczelniane mistrzostwa sportowe. Ci jednak, którzy pomimo trudności informacyjnychzainteresowali się możliwościami wzięcia udziału w Dniach Politechniki Wrocławskiej, nie zawiedli się.

Marcin Rak

Za pomoc przy opracowywaniu tekstu dziękuję Wojtkowi Papajowi

50 Lat AZS Politechnika Wrocławska

Święto Politechniki Wrocławskiej upamiętnia rocznicę wznowienia zajęć na naszej uczelni po drugiej wojnie światowej. W tym dniu organizowane są liczne imprezy sportowe (mecze siatkówki, koszykówki, turniej tenisowy, itp.).

KS AZS Politechnika Wrocławska włączył się w obchody święta, tym bardziej, że w tym roku było to ich święto z okazji 50–lecia istnienia klubu. Najważniejszą z imprez był bieg uliczny pod honorowym patronatem J.M Rektora Politechniki Wrocławskiej. Rokrocznie bierze w nim udział prawie stu zawodników i zawodniczek w sześciu kategoriach. Punktualnie o godzinie 12.00 z osiedla studenckiego przy ulicy Wittiga wyruszyli zawodnicy na 5 kilometrową trasę biegnącą wałami nadodrzańskimi. Najlepsi pokonali trasę w niespełna 16 minut. Jednak najważniejsze oprócz medali i pucharów było samo uczestnictwo

Historia

Tuż po wyzwoleniu Wrocławia w 1945 roku do naszego miasta przyjechali m.in. naukowcy i studenci. Została powołana Straż Akademicka, która miała na celu ochronę oraz odbudowę zniszczonych budynków wyższych uczelni. Z inicjatywy członków tej straży w sierpniu 1945 roku został utworzony AZS we Wrocławiu. Trzy lata później w roku akademickim 1947/48 powołano koło AZS na Politechnice Wrocławskiej. Dało to początek klubowi sportowemu naszej uczelni.

W 1952 roku koło AZS zostało przekształcone w Klub Uczelniany AZS Politechnika Wrocławska. Następnie decyzją KolegiumRektorów 18.05.1997 roku został powołany do życia KS AZS Politechnika Wrocławska (później KM AZS PWr., KS AZS PWr).

W czasie istnienia klubu przewinęło się przez niego wielu działaczy, członków, którzy odegrali istotną rolę w sporcie studenckim. To przede wszystkim oni byli motorem wszelkich działań i to między innymi do nich należało tegoroczne święto jubileuszowe.

AZS na co dzień

Obecnie w naszym klubie istnieją 34 sekcje: 3 wyczynowe, 24 sportowe oraz 10 rekreacyjnych. Sekcje, jako reprezentacje uczelni, biorą udział w dwuletniej edycji Mistrzostw Polski Szkół Wyższych lub Mistrzostw Polski Politechnik oraz Akademickich Mistrzostw Polski.

Obecnie w sekcjach sportowych trenuje około 800 studentów. W historii w/w imprez sportowych wielokrotnie zawodnicy klubu zdobywali pierwsze miejsca lub plasowali się w ścisłej czołówce. Ponadto należy dodać, że klub AZS organizuje, dla wszystkich studentów, również międzywydziałowe ligi (wydziałowo– instytutowe w piłce siatkowej, koszykówce, halowej piłce nożnej, itp.) oraz imprezy okolicznościowe (Dni Sportu podczas obchodów juwenaliowych oraz turnieje z okazji święta politechniki). Co roku uczestniczy w turniejach ponad 1000 osób.

Jarosław Pelwecki

Kariera menedżerska

Wiele firm międzynarodowych szkoli świeżo upieczonych pracowników na stażach w swoich zagranicznych oddziałach. Tak robi Fiat, Auchan czy General Electric.

Oferujemy staże we Francji – mówi Dorota Patejko z sieci hipermarketów Auchan – na które wysyłamy absolwentów Akademii Ekonomicznej z Katowic. Przez sześć miesięcy przechodzą kursy teoretyczne z zakresu ekonomii, finansów i marketingu, a przede wszystkim poznają zasady działania naszych sklepów praktykując w nich.

Wszyscy chętni mogą ubiegać się o udział w programie „Fiat Great". Jedynym warunkiem jest ukończenie uczelni technicznej lub ekonomicznej i znajomość języka angielskiego. Uczestnicy przez trzy lata pracują w różnych przedsiębiorstwach należących do grupy Fiata. W pierwszym okresie poznają podstawy funkcjonowania całego koncernu, a także uczą się języka włoskiego. Później – pracują w konkretnej już firmie, zgodnie z zainteresowaniami i, oczywiście, potrzebami firmy. Teoretycznie nie ma reguły, że będzie to firma znajdująca się poza granicami kraju, z którego pochodzi uczestnik programu; w praktyce – zawsze jest to praktyka zagraniczna.

Poczuć atmosferę globalizmu

Tego typu wyjazdy nie są ewenementem. Wielu firmom zależy, żeby ich pracownicy nie tylko zdobyli wiedzę z zakresu, którym będą się zajmować w przyszłości, ale też, by poznali mechanizmy funkcjonowania całego koncernu, atmosferę w nich panującą. Liczy się praca w międzynarodowym otoczeniu, nabycie zdolności do adaptacji się w nieznanych warunkach – to wszystko, co niezbędna jest w przedsiębiorstwach działających na skalę globalną.

Taki „globalny" program ma General Electric. Jego uczestnicy biorą w nim udział przez dwa lata – w trzech lub czterech projektach (sześciu- lub ośmiomiesięcznych). Każdy z nich odbywa się w innym miejscu, a najwyżej jeden w Polsce. W jednym rodzaju tego programu, Information Management Leadership Program (inne to: Technical i Financial) bierze udział Michał Orzeszyna z General Electric Power Control. – Po roku pracy w firmie zaproponowano mi udział w tym programie – mówi. – Zacząłem od Hiszpanii, gdzie zajmowałem się przenoszeniem danych ze starszej wersji SAP do nowszej. Po sześciu miesiącach przeprowadziłem się do Belgii, aby pracować nad archiwizacją danych systemu SAP (SAP–Archiving). Teraz jest w Stanach Zjednoczonych, a gdzie trafi na ostatni etap programu – jeszcze nie wiadomo.

Nie ma musu, ale...

Uczestnicy takich wyjazdów mają jedno zadanie – poznać firmę tak dobrze, żeby być później bardzo dobrym pracownikiem. Uczestnicy stażów organizowanych przez Auchan muszą „odpracować" go w hipermarkecie w Polsce. Ci, którzy brali udział w programach General Electric, wracają z reguły do Polski, ale są przygotowani do pracy w każdym z oddziałów tego wielkiego koncernu. O Polakach biorących udział w programie „Fiat Great" trudno jest cokolwiek powiedzieć. Jak informuje dział personalny Fiat Auto Polska, żaden z uczestników tego projektu nie wrócił jeszcze do kraju, pracują „gdzieś w świecie".

Chętni na tego rodzaju wyjazd zagraniczny mają dużo możliwości. Wyjazdy krótsze i dłuższe oferuje wiele firm. Udział w nich jest niewątpliwie cenny, wiąże się jednak z pewnymi niedogodnościami. Nie każdy przecież jest gotów na opuszczenie rodziny na dłuższy czas. Ale to nie powinno być problemem. – Jeśli ktoś nie będzie chciał wyjechać, to jego sprawa – mówi Andrzej Zygadło z General Electric – Z tego powodu nikt nie zostanie zwolniony. Ale na pewno straci dużą szansę, jaką dla swojego dobra powinien wykorzystać.

Mercedes czy opel

Dobrze prowadzone programy stażowe są dla firmy świetnym narzędziem rozwoju ludzi. Ale praktyka nie zawsze jest tak idealna jak deklaracje menedżerów personalnych. – To nie jest zły program, ale jednak rzeczywistość odbiega od obietnic, jakie usłyszałem na początku – mówi Robert, przyszły menedżer (ma nim zostać po programie) w firmie zaawansowanych technologii.

Robert wymienia wady swojego programu. Po pierwsze zbyt częste zmienianie działów – jego zdaniem trzy miesiące to za mało, by zrealizować coś sensownego i zdobyć konkretną wiedzę. Po drugie – nakaz pracy w określonych działach. On trafił do marketingu, choć kompletnie go to nie interesuje. Kolejny minus: przez dwa lata trwania programu jego pensja nie rośnie. Jak dla absolwenta – jest ona wysoka. Jak dla pracownika dużej firmy z dwuletnim doświadczeniem – raczej skromna. Problemem jest też spora ilość podróży (choć – jak przyznaje Robert – jego znajomi z firmy akurat ten element sobie chwalą), mnóstwo szkoleń odbywających się w weekendy i konieczność częstej pracy po godzinach. Czasem daje się też zauważyć element wyścigu szczurów. Nie wiadomo bowiem, kto jaką funkcję obejmie po zakończeniu programu. A tych intratnych jest mniej niż chętnych.

Jednak, mimo wielu zastrzeżeń, Robert poleciłby tego typu programy innym absolwentom – Obiecywali mercedesa, a dostałem opla – mówi Robert – ale większość moich kolegów ze studiów wsiadła do fiatów i skód.

pracuj.pl

Tekst ten został zamieszczony dzięki współpracy z portalem Pracuj.pl. Jest to portal tematyczny poświęcony pracy, planowaniu kariery i edukacji zawodowej. Zawiera największą bazę ofert pracy w Polsce oraz obszerną charakterystykę najciekawszych pracodawców.

Praca w urzędach... i ty?

Chcesz coś robić? Potrzebujesz praktyki lub chcesz ją odbyć? Chcesz pomóc polskim gminom przygotować się do wejścia do Unii Europejskiej? Chcesz poznać nowych ludzi z zagranicy?

Wszystko zaczęło się ponad 50 lat temu. Grupa 7 studentów, zmęczona okrucieństwami wojny i jej dramatycznymi skutkami, zapragnęła zmienić świat. Postanowiła zacząć działać ponad wszelkimi podziałami i różnicami, dążąc do osiągnięcia światowego pokoju i zrozumienia międzynarodowego. Jak? Poprzez pokonanie wszelkich barier politycznych, kulturowych i społecznych. Powstała w ten sposób organizacja AIESEC, która jest obecnie największą organizacją studencką na świecie. Działającą na ponad 800 uczelniach wyższych w 85 krajach świata i skupiająca około 50 tys. studentów. Bez względu na ich rasę, kolor skóry, płeć, wyznanie, narodowość czy pochodzenie etniczne.

Teraz, w rzeczywistości XXI wieku i Polski stojącej na progu wejścia do Unii Europejskiej, AIESEC postanowił zrobić także coś dla Polaków – przygotowuje projekt praktyk studenckich – EuroeXchange. Zainteresowany? Jeśli tak to jest to coś dla Ciebie!

Projekt projektem, ale na czym on polega? Otóż wyobraź sobie, że przez 2 miesiące odbywanego przez Ciebie stażu, razem ze studentem z zagranicy będziecie pracować w jednej z gmin. Starając się ulepszyć strategie rozwoju jednostek samorządu terytorialnego. W perspektywie wejścia Polski do UE. Jako kreatywne i posiadające świeży umysł osoby, pomożecie rozwiązać wiele problemów, przyczyniając się do dynamicznego rozwoju polskiej gospodarki. Zdobędziecie dużo praktycznych umiejętności oraz pożyteczną wiedzę o działalności organizacji rządowych.

Podczas całego przedsięwzięcia nie będziecie sami. Projekt będzie obejmował swym zasięgiem cała Polskę i ponad 200 studentów (w tym połowa z zagranicy). Czyż nie jest to znakomita okazja do wymiany doświadczeń, poglądów, poznania innych osób i kultur? Dwa miesiące praktyk, to nie tylko praca, to także możliwość wspaniałej zabawy. W tym okresie poznacie mnóstwo nowych ludzi.

Podsumowując, znajdujesz się właśnie przed szeroko otwartymi drzwiami na świat i niezapomnianymi chwilami Twojego życia. Stoisz przed możliwością odbycia bardzo interesujących, kształcących praktyk ze studentem z zagranicy. Zdobędziesz większe umiejętności i doświadczenie, zrobisz coś pożytecznego dla Polski, a tym samym dla siebie.

Możesz się o tym przekonać przychodząc w grudniu na spotkanie informacyjne. Więcej informacji na stronie internetowej www.euroexchange.aiesec.pl lub biurze komitetu (Politechnika Wrocławska – budynek C–9, pokój 431).

Każdy ma marzenia, każdy o nich śni, lecz nie każdy dąży do ich spełnienia. My tak. Zatem rozważ wszystkie za i przeciw. Potem zastanów się, czy wolisz zrobić cos pożytecznego, czy zmarnować czas i oddalić się od swojej przyszłości nie robiąc nic.

Jeszcze raz, najważniejsze efekty Twojej praktyki w ramach projektu EuroeXchange:

Dla Gminy: pomoc w rozwiązywaniu problemów, łatwiejsze wejście do UE i lepsze do niego przygotowanie.

DLA CIEBIE: przydatne warsztaty i szkolenia, praktyka owocująca wiedzą i doświadczeniem, nowe znajomości i poszerzenie horyzontów, dobrze spędzony czas w pracy i po niej.

Czekamy na Ciebie, przyjdź do nas! To nic nie kosztuje, a Tobie może przynieść same korzyści. To JEST szansa dla ciebie.

Romek Koziołek – AIESEC Wrocław

Korki z BOKSu

Wiele już zostało napisane i powiedziane o pracy dla studentów. Wciąż nie podjęto żadnych kroków, aby ta praca była. Dlaczego tak jest? To pytanie zadaje sobie wielu studentów. W związku z tym Fundacja MANUS podjęła kroki, aby to zmienić. Odpowiedzią na to jest B.O.K.S (czyli Biuro Obsługi Korepetycji Studenckich.

Biuro działać będzie na zasadzie pośrednika. Połączy poszukujących korepetytorów, rodziców uczniów szkół podstawowych i średnich ze studentami, którzy chcieliby dorobić udzielając korepetycji.

W jaki sposób działała BOKS dla Ciebie?

1. Decydujesz się na udzielanie korepetycji.
2. Przychodzisz do biura,
3. Otrzymujesz telefon do osoby, która poszukuje korepetytora i u nas na miejscu wykonujesz telefon w celu dogadania szczegółów
4. Umawiasz się na pierwszą lekcje i... udzielasz korepetycji!

Zrobimy wszystko co w naszej mocy, by zleceń dla Was było jak najwięcej (reklama w radio, telewizji, prasie lokalnej). Mamy nadzieje, że dla każdego chętnego znajdzie się jakieś zlecenie.

Jest to kolejny argument na to, że chcieć znaczy móc. Jeżeli ktokolwiek z waszych znajomych, będzie narzekał na stan swojego portfela, rozwiązaniem tego problemu jest B.O.K.S..

Fundacja MANUS już po raz kolejny wyciąga swoją pomocną dłoń i udowadnia, że zasługuje na swoją nazwę (manus z łaciny dłoń).

Podczas naszego życia, naszej nauki w ogólniaku, a potem już na uczelni zyskujemy ogromną wiedzę – jeden mniejszą, drugi większą. Najwyższy czas zacząć ją dobrze sprzedawać!

Kontakt :
Fundacja MANUS
Budynek D– 5 pok. 4
Tel.320 23 74
www.manus.pwr.wroc.pl

Zabawa Samokształcenie, Praca

Na Politechnice Wrocławskiej Rada Uczelniana znajduje się
w budynku C–9, pokój 427
telefon 320–24–76
e–mail pwr@zsp.wroc.pl
przewodniczący:
Adam Grzejek
tel. 606 670 225

Zrzeszenie Studentów Polskich jest to ogólnopolska organizacja zrzeszająca tysiące członków w całym kraju. W samym Wrocławiu działa aktywnie kilkaset osób. ZSP ma już ponad 50– letnią historię i przez całe pół wieku organizuje tradycyjne bale, obozy, szkolenia, spotkania i wyjazdy, na których bawiło się i uczyło wiele pokoleń studentów .

Podstawową komórką organizacyjną jest Rada Uczelniana. Do jej kompetencji należy działalność na poszczególnych uczelniach. Zwierzchnictwo nad nią ma Rada Okręgowa, a nad tą Rada Naczelna z siedzibą w Warszawie.

Stowarzyszenie jest szansą dla studentów na zdobycie doświadczenia i wiedzy, która jak wszyscy wiemy jest dziś bardzo potrzebna. Doświadczenie to można zdobyć organizując różnorodne imprezy i projekty. Festiwal Piosenki Studenckiej „FAMA", KAN – przegląd Kina Amatorskiego Niezależnego (jest to jedna z największych imprez tego typu w kraju). Działa również teatr studencki– można więc pobawić się w aktorstwo.

ZSP oferuje nam również szkolenia, kreatywnego myślenia, sztuki negocjacji, zarządzania, a także kursy językowe. Przy zrzeszeniu działa najtańsza we Wrocławiu szkoła językowa. Jedna godzina lekcyjna kosztuje tylko 8 złotych (więc chyba warto skorzystać). Dbający o zdrowie również mogą znaleźć coś ciekawego dla siebie, np. rajdy rowerowe, wspinaczkowe, wyjazdy krajowe i zagraniczne, a także obóz integracyjny odbywający się od 9 lat w Ustroniu Morskim. Działają również przy ZSP dwa banki: stancji i korepetycji.

Szansa dla wybitnych

Zrzeszenie Studentów Polskich jest organizatorem dwóch konkursów. Pierwszy z nich to Primus Inter Pares, czyli konkurs na najlepszego studenta roku. Konkurs ten jest objęty patronatem prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego w porozumieniu z parlamentem studentów RP. Jest to największy konkurs, promujący wybitne osiągnięcia studentów w nauce. Każdy kto chce wziąć udział w konkursie, musi zgłosić się do siedziby ZSP na swojej uczelni i wypełnić ankietę. Znajdują się pytania dotyczące: średniej, która musi przekraczać 4,72, znajomości języków obcych, działalności studenckiej, olimpiad, osiągnięć naukowych, działalności charytatywnej. Następnie powołana komisja uczelniana, ocenia ankietę i kwalifikuje kandydatów z największą liczbą punktów do dalszych etapów. Są też oczywiście nagrody, zeszłoroczny zwycięzca otrzymał samochód, a zwycięzca w regionie komputer (warto się starać).

Drugi organizowany konkurs to Pierwszy Otwarty Turniej Języków Obcych. Pod patronatem prorektora ds. nauczania dr hab J. Świątka. Turniej ten jak na razie obejmuje dwa języki, angielski i rosyjski . Ma uświadomić studentom jak ważna jest znajomość języków obcych w obecnych czasach. Konkurs będzie się odbywał w dwóch etapach dla języka angielskiego, oraz jednego dla języka rosyjskiego. Część egzaminacyjna odbędzie się w okresie od 8–15 marca 2003 roku. Zgłoszenia do konkursu można zostawiać w siedzibie ZSP od 1.12.2002r. W budynku H–4 w pokoju 204 można otrzymać zagadnienia przewidziane na egzamin z języka rosyjskiego, a w pokoju 307 z języka angielskiego. Dla zwycięzców przewidziano bardzo atrakcyjne nagrody, m.in. kursy językowe dla osób, które zajmą pierwsze trzy miejsca, a ponadto książki i nagrody pieniężne.

Pomagają dzieciom

ZSP od jakiegoś czasu włączyło się w działalność charytatywną. Działa wspólnie z Caritasem wrocławskim i prorektorem do spraw studenckich dr Rudno–Rudzińskim. Organizowane są cykle imprez. Pierwszą tego rodzaju była „Integracja", gdzie odbyła się zbiórka pieniędzy na rzecz świetlic dla dzieci. Dzięki współpracy z klubem Kolor m.in. dochód z biletów jest przekazywany na cel charytatywny. Odbyły się ostatnio andrzejki w Kolorze, a dochód z biletów przekazano stowarzyszeniu Rodzina przy D.A. Wawrzyny (oby jak najwięcej takich imprez).

Można również rozpocząć naukę tańca towarzyskiego, latynoamerykańskiego, użytkowego oraz tanecznej formy ruchu usprawniająco– relaksującej. Zajęcia odbywają się w akademiku T–8, zapisy w siedzibie ZSP.

Jak wstąpić do ZSP?

Najłatwiej przyjść do oddziału na swojej uczelni, wypełnić deklarację, opłacić składkę członkowską. W październiku wynosi ona 5 złotych, a w pozostałych miesiącach 10 złotych. W zamian otrzymamy gustowną legitymację, która upoważnia do wielu zniżek.

Marcin Kisielewicz

Wakacje mojego życia

Jest to jedna z wielu opinii jakie wyrażają studenci którzy spędzili wakacje w USA. Co trzeba zrobić żeby tam pojechać i czy dużo trzeba zapłacić o tym opowie nam przedstawiciel ogólnopolskiej firmy organizującej wyjazdy na program „Work and Travel".

Jak określa Pan wiedzę studentów na temat wyjazdów na program „Work and Travel"?

Niestety, wiedza studentów na ten temat jest bardzo skąpa a czasami nawet nieodpowiadająca rzeczywistości. Najwięcej na ten temat wiedzą studenci anglistyki. Każdy z nich zdaje sobie sprawę, że nigdzie nie nauczy się języka angielskiego, lepiej, szybciej i przyjemniej niż w kraju w którym języka tego używa się na co dzień. Jest to program pozwalający na czteromiesięczny, legalny pobyt i pracę w USA.

Co trzeba zrobić i jakie są procedury związane z organizacją wyjazdu?

Wbrew pozorom nie jest to sprawa skomplikowana. Wszelkie obowiązki jakie przyjmuje na siebie student starający się wziąć udział w programie to dostarczenie odpowiednich dokumentów i uregulowanie opłat związanych z kosztami wyjazdu. Po zdaniu egzaminu z języka angielskiego i zapisaniu się do programu firma organizująca wyjazdy zajmuje się znalezieniem amerykańskiego pracodawcy, wydaniem studentowi promesy wizowej, na podstawie której wydawana jest wiza J-1 i zezwolenie na pracę oraz bilet lotniczy.

Do jakiego rodzaju pracy najczęściej zatrudniani są studenci?

Z moich kontaktów ze studentami wynika, że tym którzy nie byli jeszcze w USA wakacyjna praca kojarzy się głównie z opiekunami do dzieci i opiekunami na wakacyjnych obozach. W praktyce wachlarz prac jest ogromny. Na stanowisko pracy jaki konkretny student otrzyma ma wpływ wiele rzeczy. Przede wszystkim jest to język. Wszędzie tam gdzie wymagany jest bezpośredni kontakt z klientem, co bardzo często wiąże się napiwkami znajomość języka wymagana jest na poziomie umożliwiającym swobodną konwersację. Istnieje mnóstwo pozycji na których nie jest wymagana płynna znajomość języka. Znam wielu studentów, którzy wyjeżdżając z Polski, znali podstawy gramatyki, wymowę mniej lub bardziej poprawną, ale ich główną zaletą była pewność siebie. Po miesiącu potrafili znaleźć drugą pracę. Dość często zdarza się, że studenci pracują jednocześnie w dwóch miejscach. Według mnie, w tej chwili, najatrakcyjniejszą ofertą na rynku jest praca w kasynach. Zazwyczaj jest to kompleks kasynowo-hotelowy zatrudniający od kilku do kilkunastu tysięcy pracowników. Wśród tak ogromnej liczby personelu pracują ludzie dosłownie z całego świata. Podczas mojego ostatniego pobytu poznałem młodych ludzi z Chorwacji, Litwy, Meksyku, Filipin i długo by jeszcze wymieniać ich narodowości.

Praca to obowiązek na który godzi się każdy wyjeżdżający, jakie jeszcze istnieją przymusy?

Tak naprawdę to podczas pobytu nie ma żadnych przymusów i to jest w tym programie najatrakcyjniejsze. Praktycznie nikt nikogo do pracy nie zmusza. Ale nie wokół pracy kręci się cały pobyt. Pieniądze są ważne, owszem, ale większość uczestników po dwóch miesiącach pracy zdaje sobie sprawę, że koszty jakie ponieśli już się zwróciły i wtedy zaczynają się prawdziwe wakacje. Praca staje się przyjemnością, idzie się do niej, robi swoje, a po pracy zakupy. Bardzo często ostatni tydzień studenci rezerwują na wycieczki.

Na wycieczkę... ale czym?

Każdy ze studentów, jeśli chce, może kupić sobie samochód. Najczęściej bywa tak, że kupuje się jeden samochód na grupę i wtedy koszty są naprawdę minimalne. Inną metodą na organizację środka transportu jest wypożyczenie samochodu. Wynajęcie samochodu na jeden dzień to wydatek, na który pracuje się trzy – cztery godziny. To chyba nie dużo, za jazdę nowym, komfortowym i pewnym samochodem.

Koszt wyjazdu jest dość wysoki. Jakich rad by Pan udzielił, żeby studenci mogli być pewni, że zainwestowane pieniądze nie zostaną zmarnowane?

O opłacalności wyjazdu decyduje głównie praca jaką będzie się wykonywało podczas pobytu, dlatego też należy dowiedzieć się w jaki sposób firma organizująca wyjazd poszukuje pracodawców. Jeżeli jest to Internet to radzę sobie poszukać innego biura. Wskazane jest pytanie jak długo organizator współpracuje z amerykańskim pracodawcą i czy już do tego pracodawcy wysyłał studentów. Mimo wszystko najlepszym źródłem informacji są studenci, którzy skorzystali z usług danego organizatora w ubiegłych latach.

Z tego co zostało już tutaj powiedziane wynika, że czynności organizacyjne są sprawą prostą, a praca w Stanach to czysta przyjemność. Czy nie ma w tym przesady?

Może trochę zbyt optymistycznie przedstawiłem to wszystko, ale proszę zapytać studentów, którzy byli i wrócili. Duża część nie wyobraża sobie następnych wakacji Polsce i odliczają czas do ponownego wyjazdu. Ja sam wspominam spędzony czas w Reno i jego okolicach oraz wspaniałą wycieczkę, na jaką wybrałem się z przyjaciółmi w ostatnim tygodniu pobytu. W ciągu kilku dni przejechaliśmy ponad cztery tysiące kilometrów. Widzieliśmy Las Vegas, Wielki Kanion, Los Angeles, Dolinę Śmierci... Wydaje mi się, że największą przyjemnością jest, gdy oglądając amerykański film rozpoznaję miejsca gdzie stanąłem własną nogą.

STUDENT ADVENTURE SOCIETY sp.zo.o
Ul. Św. Mikołaja 80/14
50–126 Wrocław
tel./fax. (071) 344 70 01, 600 423 612

– przygoda i wspaniałe wakacje
– znacząca poprawa języka angielskiego
– nowe kontakty z ciekawymi ludźmi i amerykańska kultura
– praca do 4 miesięcy...
... oczywiście, że tak, ale sprawdź czy inni zaoferują Ci też konkrety:
• krupier, kelner, kasjer i wiele innych atrakcyjnych prac kasynowych
• bezpośrednia rozmowa o stanowisku pracy
spotkanie już na początku stycznia – przedstawiciele kasyna Mohegan Sun (bardzo dobre stanowiska $9–12+/h)
• wyłączność na rekrutację do innych sprawdzonych kasyn
– 26 obiektów w USA – 500 uczestników w zeszłym roku
Jeszcze Ci mało? To dodajmy:
• kompleksowa obsługa (bilet lotniczy, ubezpieczenie, asysta przy wizie, pomoc w dogodnym zakwaterowaniu, opieka rezydentów)
• własne biuro w USA
• nasze długoletnie doświadczenie w organizowaniu takich wyjazdów – 1600 osób wysłanych w zeszłym sezonie
• absolutny No 1 jeśli chodzi o ofertę pracodawców kasynowych

Edi

czyli bomba z opóźnionym zapłonem

Czy można być bezdomnym alkoholikiem, nic nie mieć i być dobrym człowiekiem? Reżyser Piotr Trzaskalski w filmie „Edi" udowadnia, że jest to możliwe.

Lubię chodzić z moją dziewczyną Izą do kina. Gasną światła a my, wtuleni w siebie, w skupieniu oglądamy film. Seans mija i zaczynamy długą rozmowę o tym, co przed chwilą obejrzeliśmy. Tym razem wybraliśmy się na film „Edi" w reżyserii Piotra Trzaskalskiego.

Edi – bezdomny alkoholik (niezapomniany Henryk Golębiewski, którego niektórzy mogą pamiętać jak z Filipem Łobodzińskim w latach 60 „Podróżował za jeden uśmiech") zostaje niesłusznie oskarżony o gwałt Księżniczki – siostry lokalnych mafiosów. Dziewczyna zostawia dziecko Ediemu, a on wraz ze swym przyjacielem Jureczkiem bezdomnym alkoholikiem (w tej roli Jacek Braciak, który na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymał laur dla najlepszego aktora drugoplanowego), przenoszą się wraz z niemowlakiem na wieś. To tyle o fabule. Jakiekolwiek dodatkowe informacje mogłyby zepsuć przyjemność oglądania.

„Edi" to bomba z opóźnionym zapłonem. Po obejrzeniu filmu miałem wrażenie, że obejrzałem właśnie kawał dobrego polskiego kina. Kina sprawnie zrealizowanego z frapującą grą aktorów. Ale nic poza tym. To tak, jakbym miał za parę chwil zapomnieć o wszystkim, co przed chwilą obejrzałem. Lecz gdy czekałem w zimną październikową noc na autobus, który miał zawieźć mnie z kina do domu i zacząłem przypominać sobie niektóre sceny z filmu. To wszystko zaczęło układać się w zupełnie nieoczekiwaną całość. Zacząłem rozumieć ich sens. Kontemplowałem zawarte w obrazie słowa, myśli.

Co jest najznakomitsze w tym filmie to apoteoza dobroci. Pokazanie, że również wśród najniższej warstwy społeczeństwa, wśród rynsztoku, znajdują się ludzie, którzy czynią dobro. Wzruszająca jest scena, w której Edi sprzedaje w antykwariacie wszystkie swoje książk. Tak wiele dla niego znaczyły. Robi to, aby za zdobyte w ten sposób pieniądze kupić biednemu chłopcu jego wymarzoną zabawkę. Widz na nowo odkrywa, dzięki tym niezwyczajnym bohaterom prawdę, że aby być szczęśliwym nie trzeba wcale być bogatym. Wystarczy, że robi się coś zgodnie ze swoją wolą. Jest jeszcze jeden wątek filmu, o którym większość recenzentów zapomina. Iza zauważyła, że to co prezentował Edi jest najczystszym przykładem bezinteresownej miłości. Kamera parę razy kierowała się na wzrok Ediego, który patrzył z rozmarzeniem na Księżniczkę. Mimo wielkiej niesprawiedliwości, jakiej zgotował mu los bohater przyjmuje wszystko ze spokojem. Opiekuje się dzieckiem Księżniczki, tak jakby rzeczywiście było jego. A wszystko z powodu głęboko skrywanego uczucia. Recenzent „Tygodnika Powszechnego" stawia tezę, że Edi jest krystalicznym przykładem świętości. W pełni zgadzam się z tą myślą.

Brawa należą się reżyserowi, który oczywiste prawdy przekazuje w sposób tak niepowtarzalny, że film ani na trochę nie wpada w banał. Świetne są również zdjęcia. Na mnie największe wrażenie zrobił fotografowany krajobraz Mazowsza. Zielone pola pokryte dojrzewającym zbożem, soczyste liście na drzewach i wiatr, który cały ten krajobraz wprawia w delikatne pulsowanie. Taki świat widziany jako kontrast do obrazków z pokrytej szarzyzną i brudem Łodzi robi niesamowite wrażenie. Nawet tu reżyser udowadnia, że niby w tak prozaicznych krajobrazach można doszukać się wspaniałości.

Często porównuje się „Ediego" do innych, skąd inąd, bardzo dobrych polskich filmów ostatniej dekady (chociażby do recenzowanego przeze mnie w poprzednim Żaku „Głośniej od bomb"). Moim zdaniem film Trzaskalskiego wyróżnia uniwersalnością przekazu. Taka historia może zdarzyć się w każdym innym kraju i będzie wszędzie tak samo odebrana. Pozostałe filmy, są głęboko zanurzone w polskiej rzeczywistości i zagranicznemu widzowi raczej trudno byłoby je zrozumieć.

Warto dodać, że „Edi" został zgłoszony przez Ministra Kultury jako polski kandydat do nominacji do Oskara 2002 dla najlepszego filmu zagranicznego. Mam wielką nadzieję, że uda się pokonać innych kandydatów i polska kinematografia będzie mogła się cieszyć kolejną złotą statuetką. Film jest naprawdę wart takiej nagrody.

Przemysław Pawełczak

Dawid i Goliat w duecie

Już od 2 grudnia możemy kupić płytę Anny Marii Jopek & Friends with Pat Metheny pt. „Upojenie". Niezwykły duet jednego z największych muzyków naszych czasów. Czternastokrotnego laureata nagrody Grammy, wraz z młodą wokalistką polskiej sceny jazz i soul, reprezentantką Polski na konkursie eurowizji.

„To trzydzieści sekund najpiękniejszej muzyki jaką słyszałem od wielu, wielu miesięcy..." – tymi słowami zareagował na fragment nowej piosenki Anny Marii Jopek. AMJ zrewanżowała się słowami „Pat jest jakby współczesnym wcieleniem Mozarta. Niezwykłym łącznikiem między tym, co w muzyce najbardziej wyrafinowane, twórcze, odważne...a tym, co komunikatywne, przejrzyste, po prostu piękne..." O współpracy muzyków mówiło się już od półtora roku. Kiedy po raz pierwszy spotkali się na festiwalu w norweskim Molde. W ten sposób miało urzeczywistnić się marzenie, o którym AMJ i jej partner w życiu i muzyce – Marcin Kydryński myśleli przez kilkanaście lat. Droga do ich spotkania nie była prosta. Dopiero za drugim razem propozycja została przyjęta. Okazją do rozmów o płycie był koncert Pata w Polsce, gdy podróżował po całym świecie promując swoją nową płytę „Speaking of Now". Po raz pierwszy oficjalnie Pat wypowiedział się odnośnie projektu „with a polish connection" podczas wywiadu dla Radiowej Trójki. Mniej więcej w tym czasie trwały już prace nad muzyką, aranżowaną przez Marcina Kydryńskiego. Do współpracy nad nią zaproszono min. braci Pośpieszalskich. Przy powstaniu dwóch utworów udzielał się także jednen z najwybitniejszych perkusjonistów w historii Mino Cinelu. W zamyśle projekt miał być hołdem polskich artystów, złożony muzyce wielkiego artysty. Połowa utworów to kompozycje Pata, z powstałymi do nich polskimi tekstami. Inne były inspirowane dotychczasową twórczością Pata, klasyką polskiej muzyki filmowej czy sztuką ludową. Część kompozycji była stworzona wcześniej, reszta powstała w studio, podczas pracy z mistrzem. Dalsza praca poszła już stosunkowo prosto. Mimo wielkiej tremy, respektu wobec osoby mistrza, całość udaje się nagrać w niecały tydzień!!! Prace trwały nieomal bez przerwy, każdy utwór nagrywano dwa lub trzy razy. Proces twórczy na tym jednak się nie kończył, dopiero teraz Pat analizował wszystko i tworzył ostateczną całość.

Już od 2 grudnia możemy słuchać efekt tych prac – płyty, na której znalazło się czternaście utworów. Promocja tego albumu zaczęła się od wspólnego koncertu Anny i Pata w sali kongresowej. Wszystkim fanom muzyki pięknej i ambitnej polecam to połączenie pracowitości i dokładności mistrza, pięknego głosu, wigoru i finezji Anny.

opr. Grzegorz Kucza

Pat Metheny

Urodzony 12 sierpnia 1954r. Zainteresowanie gitarą zaczęło się w wieku 13 lat. Swoje umiejętności rozwijał na Uniwersytecie w Miami, a także słynnej Berklee College of Music. Tam wraz ze swoim wykładowcą, znanym wibrafonistą Garry Burtonem rozpoczął życie „na scenie". W tedy też poznał Lyle Maysa, z którym w 1978 r. założył zespół „Dwóch gniewnych". Nagrania „Pat Metheny Group" już od pierwszej płyty zdobyły uznanie i na trwałe wpisały się w historię nowoczesnego jazzu.

Początek kariery to okres niezywykle intensywnej pracy. Podczas niezwykle długiej, dziesięciomiesięcznej trasy koncertowej, potrafił dać nawet 260 koncertów. Zwrot w twórczości Pata, wiąże się z wydaniem w 1980 r. całkowicie jazzowej płyty „80/81". Na niezwykły sukces tego nagrania miała wpływ pomoc saksofonistów: Deweya Redmana i Mikea Breckera, perkusisty Jacka De Johnette oraz basisty Charlie Hadena, wielkich sceny jazzowej. Jego dalsza kariera naznaczona była sukcesami takimi jak płyta „Song – X", który znalazł się na liście „Down Beatu". Za swoją nieprzeciętną twórczość czternaştokrotine obierał nagrodę Grammy. Po odniesieniu tak wielu sukcesów, zają się pomocą przyjaciołom, przy realizacji ich projektów. Wiele razy występował w Polsce. Planując trasy koncertowe zawsze uwzględnia nasz kraj, zawsze chętnie występując przed naszą publicznością. Nie ulega wątpliwości, że Metheny jest obecnie najpopularniejszym (obok Santany i Claptona) gitarzystą na świecie. Wymyka się wszelkim klasyfikacjom i szufladkowaniu, zatem zasługuje na tytuł geniusza.

Sprostowanie

Artykuł „Z polonistą o rozmaitościach" zamieszczony w numerze październikowym wygrał konkurs, który był organizowanyw ramach warsztatów dziennikarskich. Serdecznie przepraszamy Agnieszkę Frąckowiak, że przy artykule nie zamieściliśmy tej informacji.

Pani Reklamowa

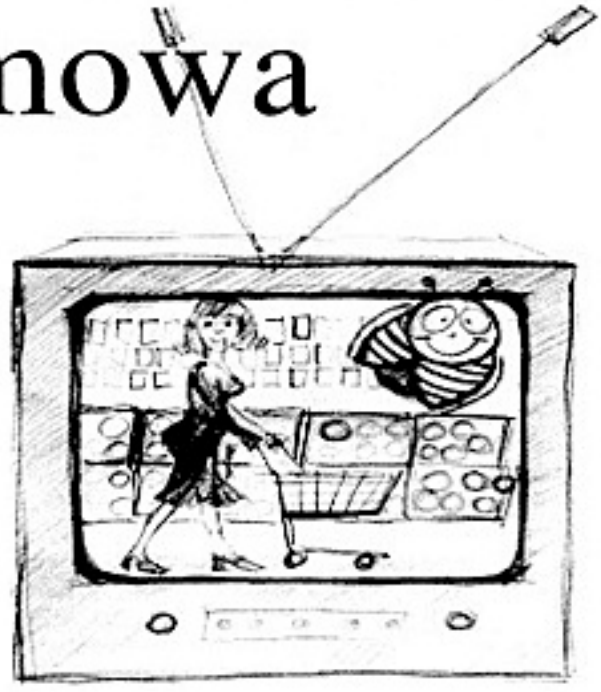

Mało jest na świecie rzeczy, które oddziałują na człowieka tak mocno, jak telewizja. To właśnie ona przyczynia się często do powstawania niezliczonych mód i wzorców kultury. Ludzie w niej występujący w masowej wyobraźni jakby samoistnie stają się autorytetami, osobami, które mają coś do powiedzenia. Telewizja pełni też bardzo poważną rolę w świecie handlu. Producenci, wykorzystując jej siłę oddziaływania, starają się zdobyć klientów poprzez przedstawienie im zalet własnego wyrobu. Używają bardzo zmyślnego i potężnego wynalazku: reklamy. Występują w niej na ogół ludzie, ich zachowania i gesty. Dlatego drogą specyficznych technik reklamowych – szybko zmieniających się kolorowych obrazów, muzyki – zapadają w pamięć. Kształtują też pewne stereotypy ludzkich wizerunków. Zastanawiają mnie – jak w reklamie przedstawia się kobieta, w jaki sposób podawana jest nam kobiecość, co „reklamowa kobieta" robi i mówi.

Pierwsze spostrzeżenie jest takie, iż kobiety w reklamach przeważnie eksponują swoje ciało. Są to raczej osoby młode, ładne, bez zmarszczek, z długimi nogami. Śmieją się, przechadzają, smarują kremem, piorą, wywołują u mężczyzn impulsy, głaszczą po dachach samochody, wypowiadają zmysłowym głosem swoje kwestie, puszczają oko.

Jedna część reklam przedstawia kobiety jako obiekt pożądania mężczyzn. Wystarczy obejrzeć reklamę dezodorantu Impuls. Samo wejście młodej, wyperfumowanej studentki na salę, gdzie także młody mężczyzna pozuje nago do rysunków, powoduje u niego erekcję. Innym przykładem może być reklama szampana Dorato, według mnie, jawnie erotyczna, jeśli nawet nie pornograficzna. Pan obejmujący ponętną panią, mający na wysokości pasa szyjkę od poziomo położonej butelki. Co interesujące, kobieta występuje też czasem w roli przypisywanej w masowej wyobraźni mężczyznom. Jest agresywnie erotyczna, przejmuje inicjatywę. Wyraźnie widać to w reklamie wody kolońskiej Graphit oraz dezodorantu Axe, gdzie to właśnie kobieta jako pierwsza rzuca się na mężczyznę w jasno określonych celach. Reklama supermarketu Marino ze skąpo ubraną dziewczyną z okazałym biustem, także skierowana jest raczej do mężczyzn. Jak wiadomo, to oni podatni są bardziej niż kobiety na bodźce wzrokowe.

Inna grupa reklam przedstawia kobietę–gospodynię. W jednej myje ona podłogę Ajaksem lub Mr Properem i jeszcze przy tym tańczy. W innej znów załamuje ręce nad upaprana koszulką syna, którą niezwłocznie umieszcza w pralce. Nie zapomina dodać jakiego używa proszku, z którym by się za żadne skarby nie zamieniła: Lanza, Omo, Persil itd. Kobieta w reklamach piecze też okazałe ciasta (margaryna Kasia), biega z zakupami (herbata Brookbond) oraz z uśmiechem na twarzy czyści muszle klozetowe, bodajże WC–Pickerem.

Po myciu kobieta znajduje czas dla dzieci. Zmienia im pieluchy (Pampers), bawi się w berka, nakłania do umycia zębów pastą Colgate. Wreszcie „reklamowa kobieta" znajduje też czas, by zadbać o siebie. Obficie natłuszcza się niezliczonymi kramami, myje włosy rożnego typu i koloru szamponami (np. Steczkowska i Head & Shoulders), zachwala latające podpaski i objada się czekoladowymi kuleczkami Rafaello.

Wydaje się więc, iż Pani Reklamowa występuje w co najmniej pięciu rolach: obiektu pożądania, agresywnej uwodzicielki, gospodyni domowej, wzorowej mamy i kobiety idącej z duchem czasu, dbającej o swój wygląd. Jaki z tego morał? Taki, że wizerunek kobiety w reklamie daleko odbiega od tego, jaki współczesne wyemancypowane panie chciałyby prezentować (może oprócz kobiety uwodzicielki). Mało w nim kobiecych karier, gruntownego wykształcenia, kierowania innymi. Za to podawany jest piękny, właściwie odwieczny stereotyp kobiety, mniej myślącej, a więcej czującej i robiącej.

Osobiście nie mam nic przeciwko inteligentnej kobiecie i jej dążeniu do zawodowych sukcesów. Zastanawia mnie tylko fakt, dlaczego ten stereotypowy obraz przedstawicielki płci pięknej ciągle jest tak wykorzystywany i aprobowany. Dlaczego w reklamie nie widać nowych panujących trendów i postępującej emancypacji kobiet. Być może w Polsce wzorce te są jeszcze za słabe, by się przebić i znaleźć uznanie u producentów reklam. Myślę, że ciągle jeszcze dociera bardziej do naszej zbiorowej wyobraźni obraz kobiety nieekspansywnej niż aktywnej na wielu polach pozadomowo–seksualnych. Producenci, wiedząc to, eksploatują po prostu nasze przyzwyczajenia myślowe.

Ale dlaczego kobiety wciąż godzą się na takie traktowanie występując w tego typu reklamach i nie protestując ostro przeciw nim? Być może ciągle jeszcze nie są przekonane do innej, nowej drogi życiowej aktywności.

Czego im życzę, zwracając jednocześnie nieśmiało uwagę, iż nikt tak dobrze jak one nie wypierze, nie posprząta, nie ugotuje, nie uprasuje, nie zaceruje, nie zajmie się dziećmi.

Ale pssst!

Marcin Popławski

SHE

„People don't always need words, young man",
the children's mother said.
„But I don't undrestand," said Bill.
„She's my wife. Why did she go?
Why did she leave my?"
Adapted from a story by Jennifer Bassett
„The Girl with Green Eyes"

Nigdy nie lubiłem podróży służbowych. Najpierw męcząca jazda pociągiem, długie i nudne konferencje, sprawozdania i bankiety. Na których nikt nie jest sobą, a własne myśli ukrywa za maską tanich komplementów.

Tak miało być i tym razem, jednakże coś mi mówiło, że się mylę. Jakiś wewnętrzny głos szeptał mi słowa otuchy.

Wszedłem do przedziału. Był pusty, więc niemal instynktownie zająłem miejsce przy oknie. Zdjąłem płaszcz, a kapelusz i walizkę położyłem na półce. Wyciągnąłem walkmana i włączyłem Mozarta. Zawsze lubię słuchać muzyki klasycznej, kiedy potrzebuję chwili relaksu. Jest w niej to coś, co pozwala zapomnieć o otaczających mnie problemach i odpłynąć do krainy marzeń.

Pociąg ruszył, a ja patrzyłem jak świat ucieka mi sprzed oczu. Przyroda zaczęła się powoli budzić z zimowego snu i gdzieniegdzie widać było zieleniące się pąki drzew i krzewów. Mijałem szachownice pól i lasów, szczyty gór majaczące gdzieś w oddali i domy, które z okna pociągu wyglądały jak pudełka zapałek.

Tak, tym razem rzeczywiście miało być inaczej, kontemplując zmieniający się, obraz za oknem, nie zauważyłem nawet, że mój przedział zapełnił się.

Spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że minęły dwie godziny.

Rozejrzałem się dyskretnie po przedziale. Obok mnie siedział gruby mężczyzna w brązowym kapeluszu. Przy drzwiach kobieta z dwójką dzieci w wieku przedszkolnym. Naprzeciw zaś młode małżeństwo. On rozmawiał z mężczyzną w kapeluszu, ona wpatrzona była w szybę, najwyraźniej znudzona podróżą. Niby zwyczajny obrazek, jaki widzi się podróżując często pociągiem.

Głupia sprawa, złapałem się na tym, że gapię się na kobietę siedzącą przede mną. Ona zaś wpatrzona była nadal w szybę i nie widziała mojego wzroku. Aby odpokutować za swój występek wyciągnąłem z walizki notebooka i zająłem się przeglądaniem sprawozdania. Jednakże na ekranie komputera odbijał się obraz kobiety siedzącej naprzeciw. Nie mogłem się skupić i zamiast zajmować się pracą podziwiałem jej piękno.

W pewnej chwili przyszedł konduktor, żeby sprawdzić bilety, przerwałem „pracę" i sięgnąłem po płaszcz. Ona, wyrwana jakby z letargu, także zaczęła szukać swojego biletu. I wtedy zobaczyłem jej oczy, tej chwili nie zapomnę do końca życia. Były cudowne, nigdy nie widziałem czegoś podobnego, dwukolorowe, zielono–piwne, wspaniałe. Chociaż trwało to nie więcej jak ułamek sekundy, mógłbym wskoczyć w nie i utonąć jak niedoświadczony rybak w odmętach wzburzonego morza.

rys. Magdalena Cieślak

Konduktor wyszedł, a ja ciągle nie potrafiłem się otrząsnąć. Schowałem komputer i wyciągnąłem gazetę. Próbowałem zapomnieć i zająć się czytaniem. Jednakże literki nie składały się w słowa, a te w zdania, tylko tworzyły dziwny, bezładny zlepek.

Moja gazeta wyraźnie ją zainteresowała, bo widziałem jak czytała tylną stronę. I znowu nasze oczy się spotkały, tym razem na dłużej. Pływałem w nich, tonąłem i umierałem aby narodzić się na nowo, by pływać i utonąć raz jeszcze.

Przestraszona moją śmiałością odwróciła szybko głowę w kierunku okna, ale widziałem kątem oka, że obserwuje moje odbicie.

Zebrałem siły, by chyba po raz dwudziesty przeczytać coś więcej, niż tylko pierwsze zdanie rubryki sportowej, jednak bez rezultatu. W głowie miałem mętlik. Co ja robię? Przecież nawet jej nie znam, poza tym ma męża i gdyby chciała mogłaby mu powiedzieć, że gapi się na nią jakiś obcy facet. Ale nie zrobiła tego, dalej patrzyła w moje odbicie. To było bez sensu, im bardziej próbowałem o niej zapomnieć i wyrzucić jej odbicie z pamięci, tym bardziej mi to nie wychodziło, nasilało się .

Matka czytała swoim dzieciom bajeczki, te słuchały jej w ciszy, gruby mężczyzna w kapeluszu przez cały czas rozmawiał z mężem mojej nieznajomej. Pociąg pokonywał kolejne kilometry, wystukując kołami swój, skomplikowany rytm.

Tonąłem i nikt nie mógł udzielić mi pomocy.

A może nie chciałem, żeby mi ktoś pomagał?!

„Berlin Zachodni", usłyszałem głos wydobywający się z głośników stacji. Schowałem gazetę, z której przeczytałem zaledwie jedno zdanie. Ściągnąłem płaszcz, zabrałem kapelusz i walizkę, rzuciłem: „Do widzenia" do pasażerów przedziału i wyszedłem.

Szedłem wolnym krokiem, mijając ludzi obładowanych walizami, plecakami. Goniących do swoich pociągów, które zaraz miały odjechać, albo już to zrobiły ale oni tego jeszcze nie wiedzieli. Głowa mi pękała, byłem jakiś rozkojarzony, walizka ważyła więcej niż zawsze. Chociaż tym razem zabrałem mniej rzeczy. Nie miałem najmniejszej ochoty jechać do biura firmy.

Nagle, za plecami usłyszałem, jak ktoś woła: „Proszę pana, proszę zaczekać!", nie myślałem, żeby to było do mnie, bo dworzec zalewało morze ludzi. Jednak wołanie się powtórzyło, więc się odwróciłem. To była ona. Stała naprzeciw mnie z niewinną miną, jednakże zdecydowana i pewna siebie, a ja tonąłem i nie było najmniejszych szans żeby mnie uratować.

* * *

Rok później, Julia, bo tak ma na imię moja nieznajoma, uzyskała rozwód z Billem i mogliśmy się pobrać.

Mieszkamy w małym domu na skraju lasu z dwójką dzieciaczków. Teraz w firmie pracujemy razem.

Waldemar Guła
Wrocław, luty 2000 r.

Z prac zarządu

Wiele się zdarzyło od ostatniego „newsa" i wiele przed nami. Pokrótce postaram się to wszystko zebrać w jakąś solidną całość. Zacznijmy może od tego, że na Parlamencie Studentów Rzeczpospolitej Polskiej nastąpił przełom i w końcu doszło do porozumienia. Zaowocowało to tym, że Majki (Krzysztof Maj) został Przewodniczącym Komisji Kultury i zasiada w Radzie Wykonawczej Parlamentu. Nie przejmujcie się, ja też nie orientuję w strukturach PSRP, ale podobno już coś znaczy. Mieliśmy na parlamencie solidną reprezentację, co w porozumieniu z zaprzyjaźnionymi uczelniami dało pozytywny skutek. Okazało się, że jest nas na uczelni ponad 30000 studentów. Można powiedzieć, że to jakby średniej wielkości miasto. Odbył się Konwent Wyjazdowy Samorządu Studenckiego, na którym spotkaliśmy się z prorektorami: J. Świątkiem i K. Rudno–Rudzińskim oraz kierownikiem sekcji studenckiej A. Soleckim. Zostało poruszonych wiele kwestii, najważniejszymi były: gdzie znaleźć oszczędności w akademikach, w jaki sposób odbywać cześć kursów na innych Wrocławskich Uczelniach np. chemie fizyczną czy biologię, i w jaki sposób wydłużyć czas pracy dziekanatów w „najgorętszych okresach". Prorektor Świątek mówił o portalu studenckim, który ma być wprowadzony przy okazji informatyzacji uczelni. Swoją drogą jest to bardzo ciekawe rozwiązanie, które ułatwi nam życie. Mogliście się przekonać o tym na prezentacji 28 listopada. Wyobraźcie sobie wszystkie podania i formalności załatwione z pokoju w akademiku albo zapisy na zajęcia bez kolejek, istna sielanka. Kierownik Sekcji Studenckiej mówił o Forum Aktywności Studenckiej, które odbędzie się 12 grudnia 2002 roku w budynku A–1. Forum ma na celu zebranie wszystkich organizacji, agend i wszelkiego rodzaju instytucji aktywności studenckiej i podsumowanie ich działalności. Jednocześnie odbędą się warsztaty, które pozwolą jeszcze skuteczniej działać i współpracować między sobą w/ w organizacjom. Zostały dopięte na ostatni guzik plany remontów na przyszły rok. Zainteresowanych zapraszam do odwiedzenia naszej strony internetowej gdzie znajdują się propozycje ZDS–u, które zostały przez nas zaakceptowane. Odbyło się XIV Forum Uczelni Technicznych na Politechnice Lubelskiej. Istnieje nadzieja że XVII uda się zorganizować na naszej Uczelni, ale to dopiero za dwa lata więc jeszcze wszystko może się zmienić. Można tylko wspomnieć, że FUT dla uczelni technicznej jest takim wydarzeniem jak małe EXPO dla miasta. Utworzyły się już do końca samorządy wszystkich wydziałów i filii oraz rady mieszkańców, tak więc konwent jest już zwarty i gotowy do pracy. Teraz wasza kolej, żeby naciskać tych, na których głosowaliście, aby pomagali w rozwiązywaniu problemów z jakimi się borykacie.

Michał Skalny

Listy do redakcji

Wyznawcy Leppera

Zwykło się uważać, że studenci, choć nie dysponują jeszcze żadnymi formalnymi tytułami naukowymi, stanowią część tzw. elity intelektualnej narodu. Sama puszę się jak paw i potakując lekko głową wyrażam stonowane, acz zdecydowane poparcie dla takiej tezy. Tak jest i basta. Na drugiej szali tej intelektualnej wagi, umieszczamy automatycznie kogoś, kto swą tępotą i ograniczeniem stanie się tłem dla naszego egzaltowanego ja. Nie szukając daleko, najlepiej na przeciwwagę nadają się radykalni działacze jednego z ugrupowań politycznych. Czerwone twarze, biało czerwone krawaty i destrukcja czająca się pod powiekami. Ludzie z „S". Bohaterowie z pierwszych stron gazet. Bohaterowie spoglądający na gmach parlamentarny jak na Bastylię, którą dla swej chwały „w pył rozniosą". Ludzie, którzy w swym wyborczym haśle zawarli, prawdopodobnie nieświadomie, «Krzyk» Muncha wraz z Guernicą Picassa... „nie chcesz samozagłady - wybierz samoobronę". Wyraziście? Dobitnie? Bez sensu? Nieważne. Chcę pokazać jak bardzo ta intelektualna waga, osiągnęła... równowagę. Szydząc z nicodpartego dążenia „S" do władzy, wytykając palcami partykularne interesy jej członków i zakusy na coraz to wyższe stolki, nie zauważamy, co dzieje się pod naszymi nosami. A dzieje się sporo!

Władza zmienia ludzi - to więcej niż pewne. Władza wciąga jak narkotyk. Władza. Jednak władzę trzeba najpierw zdobyć. A jak zdobywa się ją na PWr? Obowiązuje tu brak zasad. Jakież, bowiem było moje zdziwienie, gdy pchana chęcią spełnienia swego obywatelskiego obowiązku poszłam oddać swój głos w wyborach do Rady Wydziału. Otóż na liście głosujących, przy swoim nazwisku zobaczyłem swój podpis. Wszystko byłoby w porządku gdybym sama go tam zostawiła. Mój problem sprowadziłby się do problemów natury psychicznej. Pewnie zostałby określony jakimś medycznym terminem i zasugerowano by mi medykamenty, ewentualnie wizytę w jakimś miłym i cichym ośrodku. Spojrzałam na członków komisji. Szerokie uśmiechy (i tu małe dejavu) na „czerwonych twarzach; biało czerwone krawaty i destrukcja czająca się pod powiekami".

– Ty już głosowałaś - usłyszałam rozbrajającą odpowiedź.

Jak? Gdzie? Kiedy? Na kogo? Ciśnienie podskoczyło mi radykalnie gdyż (tu sobie użyję) członkiem komisji był mój znajomy ze szkoły średniej. To on właśnie wręczył mi zestaw nazwisk, na który oddałam swój głos. Chciało mi się wyć! I kiedy zbierałam się, by wykrzyczeć swój stanowczy protest przeciwko takim praktykom, on spytał mnie o nazwiska osób, które znam i które jak mniemam nie przyjdą na głosowanie. Moja żuchwa była już naprawdę bardzo nisko, a umysł ledwo funkcjonował. Wymieniłam cztery - niestety wszyscy zdążyli oddać już głosy w identyczny sposób jak ja. Dowody? Polecam analizę grafologiczną, ale kto by się w to bawił.

Ludzie, na których „zagłosowałam" mieli swoje pięć minut. Pewnie bawili się przednio na wyjazdowych szkoleniach, dostali pochwałę od jednego lub drugiego oficjela, a w swoich CV umieszczą bezgraniczne zaangażowanie w walce o prawa studenckiej gawiedzi. A ja? Gryzę się do tej pory z braku reakcji na ten, mam nadzieję, incydent. Nie przestanie mnie to dręczyć do końca życia. Przyczyniłam się, bowiem do uzyskanie swoistego „in-jang" pomiędzy buractwem jawnym a buractwem ukrytym.

Kiedy po spotkaniu z Lepperem w wypełnionej po brzegi auli wrocławskiej Akademii Ekonomicznej, jej studenci przekonywali całą Polskę, że pojawili się tam tylko po to, by szydzić z prelegenta - wierzyłam im. Teraz wiem, że część z nich czerpała inspirację do swych dalszych działań. Wiem też, że byli tam przedstawiciele naszej uczelni. I niestety nikt nie miał ze sobą tortu.

Barbara K.

Akademickie Stowarzyszenie Informatyczne

Linux Academy

Linux dla każdego

CYKL WYKŁADÓW

17 grudnia 2002 r. (wtorek) godz. 18:00,
AULA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ, BUD. A1

Wykład 10

"Zabezpieczanie przed włamaniem stacji roboczych z systemem Linux"

Wykład poprowadzi
Bartosz Cisek

Zapraszamy wszystkich chętnych.

Szczegółowe informacje na stronie:
http://www.LinuxAcademy.wroc.pl

WSTĘP WOLNY

SpAF

Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii

Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii

Istniejąca od 1978r. Agenda Kultury Akademickiej Politechniki Wrocławskiej przy wsparciu Ministerstwa Edukacji Narodowej organizuje

VI Ogólnopolskie i Europejskie paraArtystyczne Konfrontacje Fotograficzne Szkół Wyższych

Telefon: (071) 320 63 07
Adres: ul. Górnickiego 22
(DS T-4 „Czworak"),
50-337 Wrocław
e-mail: spaf@ac.pwr.wroc.pl
Http://spaf.pwr.wroc.pl

Skrót regulaminu: Do udziału zapraszamy studentów szkół wyższych i pomaturalnych. Udział jest bezpłatny. Limit do pięciu prac formatu 15x21 do 50x60, w kategoriach: prace czarno-białe srebrowe, prace barwne, fotografia przetworzona cyfrowo. Tematyka pracy jest dowolna. Zestawy traktowane będą jako jedna praca. Format docelowy zestawu nie może przekroczyć 100 na 70 cm. Każde zdjęcie należy napisać na odwrocie, podając: imię, nazwisko, szkołę, adres autora, e-mail, kategorię i ewentualnie diagram z układem zdjęć w zestawie. Komisja powołana przez organizatora dokona wyboru prac do wystawy pt. VI ogólnopolski i europejskie paraArtystyczne Konfrontacje Fotograficzne Szkół Wyższych AD 2002. w przypadku nagrodzenia zdjęć, autor zostanie poproszony o zgodę na włączenie zdjęć do zbioru „polska fotografia studencka 2002". Wystawa przewidziana jest do prezentacji za granicą. Organizator zastrzega sobie prawo do nieodpłatnej reprodukcji prac w katalogu wystawy, prasie, materiałach promocyjnych itp. Związanych ze statutową działalnością stowarzyszenia. Każdy nadsyłający prace otrzyma informacje o wynikach i katalog. Prace, wraz z kopertą zwrotną (warunek odesłania prac), prosimy nadsyłać na adres SpAF-u, do 18.12.2002; zwrot prac do maja 2003, z wyjątkiem zbioru pt. „polska fotografia studencka 2002". Zdjęcia należy przesłać w sztywnych kopertach. Za zniszczenia w czasie przesyłki organizator nie odpowiada. Zdjęcia można również przynieść osobiście, po wcześniejszym uzgodnieniu wizyty, do siedziby SpAF-u. Rozstrzygnięcia spraw nie ujętych w regulaminie dokonuje organizator.